

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, CHORAŻCZYŻNA 27. ODDZ. WARSZAWSKI: PIĘKNA 16 B, M. 17, TEL. 280—25
CENA ZESZYTU (TAKŻE W PRZEDPŁACIE): 1-50 ZŁ. PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJE SIĘ NA DOWOLNĄ ILOŚĆ ZESZYTÓW

Z KRAINY MODY

SYMFONJA LATA

Aix-les-Bains w czerwcu 1924

Duży kapelusz, który już ukazał się w kwietniu, w sezonie wiosennym, obecnie stoi na szczycie rozkwitu. W modnych miejscowościach leczniczych, zdrojowiskach, w uroczych zakątkach wiejskich, wszędzie widuje się olbrzymie *capelines* ze słomki, z włosa lub z filcu. Słońce tak przygrzewa, a kobiety doszły do przekonania, że nie wszystkie wyglądają ładnie z opaloną jak cyganiątka buzią! Mały kapelusik używany jest w mieście przedpołudniem i bar-

bieski-pastelowy, z filcu lub słomki delikatnej. Fasony te — najczęściej *capelines*, przybrane są bardzo gustownie, specjalnie do każdej sukni. I tak np. duży filc *champagne*, zuchwale odgięty z przodu i przepięty dwiema szpilkami o głowach z jaspisu, ma za całe przybranie podwójnie złożony szal z muślinu jedwabnego (również w kolorze jaspisowym), którego końce opadają na każde ramię i powiewają lekko za każdym podmuchem wiatru. Kapelusz ten,



dzo często towarzyszy mu woalka, szczególnie do kostjumu *tailleur*, lub *trotteur*.

Zaś miękki kapelusik, bez sztywnika i bez drutów, przybrany jedynie wstążką, skórą lub plecionką ze słomki, jest niedozastąpienia w podróży i do sportu. Ale na tle zieleni

strojnisie ubierają się w kolory jasne, począwszy od tonu *mauve* do odcienia piaskowego, przechodząc przez zielen, róż i nie-

idealnie uzupełniający toaletę ciemną i brązową lub czarną, wywołuje wrażenie bardzo eleganckie. Inne kapelusze, na pełnię sezonu letniego, mają główki ze słomki ryżowej, a rondo szerokie i miękko układane, z aksamitu czarnego, z boku zaś rozkwita przepiękny kwiat różnokolorowy, stworzony ze strusich piór rozfryzowanych. Widuje się również duże fasony białe lub ko-

loru malwy z *linon* o skrzydłach ze słomki plecionej „po więksku“, t. j. o oczkach szerokich, przepuszczających jakby ażurowo promienie słoneczne. Naturalnie, ozdób jaknajmniej: wystarczy opaska ze wstążki, czasem marszczoną jak podwiązka.

Do kapeluszy strojnych przybranie jest bogate: malowidło ręczne, haft paciorkowy, kwiaty płaskie — ale największą furorę robi frendzla z piór strusich. Jest to wogóle *le dernier cri* mody: w ką poszły małpy, gronostaje, tiule, marabuty; dziś frendzla z rozfryzowanych piór strusich otacza błękitną mgłą szczupłą twarzyczką Paryżanki, otula delikatną szyję i uzupełnia brak rękawów, ze skromnej sukni krepowej przez dodanie falbany z frendzli tworzy toaletę bardzo strojną. Jednym słowem, prawdziwa elegantka odda dziś futra i klejnoty za pióra strusie.

* * *

CZARNE I BIAŁE

Ponieważ kolor czarny stał się dziś niezbędnym warunkiem elegancji kobiecej i nie możemy sobie wyobrazić żadnej modnej

miejsowości bez pań, ubranych w czerń. Moda musiała wynaleźć coś weselszego w tym tonie zbyt pogrzebowym. Na lato dominującą nutą będzie *coquille* (rodzaj „ślimakowatego“ zwijania się materiału). Zrobiony z muslinu w kwiaty, z krepy w desenie, z białego *linon*, z gazy jedwabnej, z aksamitki, pojawia się wszędzie na czarnych sukniach, idzie np. od góry lub od ramienia i silnie zwijając się „ślimakowato“ aż do bardzo nisko zaznaczonego stanu. Czasem *coquille* wypada jak wodospad pienisty, na wysokości łokcia i biegnie dwiema falbanami falistemi aż do biodra prawego. Ozdoba ta, zapożyczona z garderoby naszych babek, zdobyła już sobie szerokie prerogatywy. A prababkom naszym zawdzięczać należy te spódnice tunikowe, z pod których wychodzi trzy — cztery — pięć — czasem dziesięć lub piętnaście centymetrów bardzo cienkiej koronki, pozwalającej ujrzeć niewyrażne kontury nogi kobiecej.

* * *

SPORTY

Latem dopiero widać rozkwit sportów — kobieta oddaje się im narówni z mężczyzną: lekka atletyka, jazda konna, piłka, golf, myślistwo, wioślarstwo, turystyka, tenis itd. Suknie sportowe są pełne prostoty w kroju, natomiast materiał użyty może być bardzo fantazyjny. Zaznacza się powrót spódniczki szkockiej z żakiem jednolitym — kombinacja bardzo lubiana ongiś. Materiały w kratkę są wciąż jeszcze w użyciu, ale zawsze w połączeniu z tkaniną gładką. Kolory: zielony, ceglasty i piaskowy są ulubione, a szczególnie zielony cieszy się największym powodze-

niem, co zresztą latem jest zupełnie słuszne. Mamy już dość fantazji, tak, że klasyczna kamizelka powróciła do łask: bywa ona czasem krótka, do bioder, czasem bardzo długa, zaledwie pozostawiająca mały kawałek spódniczki. Na podróż kostjum ten uzupełnia peleryna szkocka lub w kratę, tego samego koloru. Jest to bardzo eleganckie i wygodne.

Suknie tenisowe są w tym roku bardzo powabne, z jedwabiu w paski, z „płótna jedwabnego“ i surowego jedwabiu. Ponieważ zapożyliśmy materiał z garderoby męskiej, więc też chcemy upamiętnić to w kroju: dlatego sukienki te mają plastrony plisowane, okrągłe lub kwadratowe, spódniczki również plisowane, tak, że trudno sobie wyobrazić coś bardziej przyjemnego na lato. Bowiem właśnie fason plisowany czyni suknię nieprzezroczystą, a więc zwalnia od różnych *dessous*... Dla wiernych adeptek sukien gładkich, pozostaje zawsze fason koszulkowy, przybrany lamówką ze skóry czerwonej oraz kieszeni, zahaftowaną w duże inicjały. Należy jednak przyznać, że rodzaj ten jest już tak obnoszony i opatrzony, że wpadł w banalność.

Golf? Zagranicą wszędzie kwitnie i rozwija się ten sport ładny i niezbyt trudny a tak zdrowy. U nas, mimo wspaniałych przestrzeni, jakoś nie pomyślano o stworzeniu potrzebnych placów. Ha! jesteśmy zawsze w tyle... Otóż do golfu noszone są „obłudne“ *jupe-culotte*, niewyglądające wcale na to, a otwierające się prosto w momencie *swing'u* zuchwałego.

Konna jazda ma wciąż zapalone zwolenniczki jazdy „po męsku“ i „po damsku“. Do konkursu pań stawały jednak tylko amazonki niezrywające z tradycją dawnej jazdy...

* * *

KWIATY I RĘKAWICZKI

Jako kwiat w butonierce żakieta damskiego wciąż jeszcze kamelja. Czasem widuje się dwie kamelje różowe, złączone w butonierce aksamitką, obciążoną na drugim końcu żołądźką z brylantów...

Rękawiczki do kostjumy noszone są szwedzkie, do prania, w kolorach „beige“ lub ciemnym. Aby uniknąć opatrzono już „mankietu“, nosi się rękawiczki trochę dłuższe, zachodzące na rękaw żakieta.

Ale i mężczyźni zdecydowali się wreszcie na noszenie rękawiczek. Pochwalić tę modę powinny kobiety, szczególnie przy tańcu, gdzie lekkie i delikatne suknie damskie padały ofiarą spoconych rąk. Obecnie na zebrania wieczorne panowie noszą rękawiczki białe cienkie lub kremowe — do prania.

PAULA Ł.



Oto dwie współczesne a tak w linii antyczne sylwetki. Toalety te wskrzeszają Grecję i Egipt



Biała moda

Są dwie rzeczy, z którymi pogodzić się trzeba pod karą, że życie się będzie zdawać nieznośne. Temi są: ząb czasu i niesprawiedliwość ludzka.

TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN

MÓJ PRZYJACIEL IGOR

(ROMANS PRAWIE EGZOTYCZNY)

(Dokończenie)

Tak, płakałem nad bezowocną miłością naszą...

Idylla nasza dobiegała końca. Nazajutrz po południu chłopak z poczty doręczył mi grubą kopertę z szarego papieru z ostrym, obcym mi pismem kobiecym na grzbiecie.

Rozewałem pieczęcie. Posypały się listy — do Fatiny.

— Droga, to do ciebie! — zawołałem na nią.

Przybiegła i ujęła niespokojnie wiotkie kartki w dłonie.

— Stefi — zawołała żałośnie, opuszczając bezradnie ramiona. — Muszę wracać, ojciec mnie przyzywa. Z matką ma być źle. Dziwi się, że przez trzy tygodnie nie dają znaku życia.

Powiedz sam, kiedy miałam pisać?

Ojciec gniewa się, każe wracać natychmiast, inaczej sam po mnie przyjedzie. Co robić? —

Ścisnęło mi serce przecucie rozłąki. Nie wiedziałem, co jej radzić? Nie miałem prawa zatrzymywać!

Wyszedłem na pocztę i przez wojskowy urząd telegraficzny nadałem w jej imieniu depezę z Wyszehradu...

I znowu mrokiem nocy zasłonięci, wsparci o siebie ramieniem, powędrowaliśmy na górską stację, ścieżyną nad torem.

Już dochodziliśmy nieomal do przystanku, a jednak ani ja, ani ona, nie mogliśmy się zdobyć na słowa. Milczenie — było naszą rozmową. A powiedzieć sobie chcieliśmy jeszcze tyle!

Już słyhać było sygnały...

— Wszak zobaczymy się, może zaraz jutro?

— Tak, postaram się, wieczorem, na cmentarzu!

— Gdybyś nie mogła, daj w każdym razie znać.

— Dobrze, dobrze, mój maleńki...

— Skończył się już nasz „Ramazan“ — rzekłem, patrząc na now!

— Jak ciężko, jak ciężko się z tobą żegnać. Tylko nie zapomnij o mnie!

Z niewidzialnej dali nadbiegał syczący parowóz...

— A więc — do jutra! — szepnęła mi, tuląc się do mnie raz jeszcze...

I odbierając ode mnie walizeczkę, pobiegła do pociągu i zniknęła w kobiecym przedziale...

Ostry gwizd, kłęby pary, dygot szyn, rozgniatanych ciężkimi kołami — — — i kolejka poczęła się toczyć w dół, ku miastu.

Stałem na nasypie. Wagony przesuwały się koło mnie.

Z za szyby, osnutej parą, jeszcze jeden pożegnalny ruch drobnej rączki. Czulem, że się nic, łącząca nas, wydłuża, wydłuża, niby ten wąż szyn...

Odruchowo skoczyłem na schodki ostatniego wagonu i porwał mnie ze sobą rozpęd kół dudniących. Stałem na pomoście, plecami do drzwiczek. Odwróciłem się i zaglądnąłem do przedziału. Była to czwarta klasa. Stłoczona gromada Bośniaków ziała oparem snu i ordynarnego tytoniu. Nie dostrzegłem jednak nic szczególnego.

Pociąg jęczał na skrętach, podskakiwał na zwrotnicach, przelatywał mimo uspiionych domów, odnogi szyn rozbiegały się coraz bardziej, rosły światła, światełka, na wysokich słupach lampy łukowe, szybujące wagony, węglarki, maszyny, ciemne punkciki kolejarzy, wywijających latarkami i coraz czystszy, coraz dłuższy sznur wagonów na bocznicach. Zachrząścił żelazny most na Miljacze, rozbiegany pociąg wpadł na główny dworzec Serajewo i stanął.

Poczęli wysypywać się podróżni z mdło oświetlonych przedziałów, niby nagle do życia zbudzone mrówki, zakotłowało wśród nich gwarem, nawoływaniem.

Tragarze wynosili pakunki.

Ja stałem dalej na swem miejscu i wypatrywałem Fatiny.

Dostrzegłem ją wreszcie na rzęście oświetlonym peronie, szła szybko, otoczona paru kobietami w zawojach.

Zeskoczyłem więc i ja i począłem iść za nią w pewnym oddaleniu, jakby pod hipnozą.

Nagle coś, niby lęk, ścisnęło mi krtań. Dotknąłem ręką broni i odwróciłem szybko głowę. Zdawało mi się, że ktoś za mną jest.

— Ach, złudzenie! — pomyślałem i spłynąłem z falą ludzi na stopnie dworca.

Właśnie z podjazdu ruszała karetka prefekta. Mimowolnie podniosłem rękę do czapki. W tej chwili potrącono mnie silnie, tak, że straciłem z oczu powóz.

Gniewnie zwróciłem się w bok i przez jeden moment starłem się oczyma z jakimś mizernie wyglądającym mużulmaninem, który, wymawiając pokornie przeproszenia, znikł w tłumie.

Ta opasła gęba zbója? Gdzie ja ją widziałem? Ach, mniejsza z tem, machnąłem ręką, idąc do tramwaju.

— Już niema, już niema jej!

Było mi niewymownie ciężko na duszy. Tak nie chciało mi się wracać do domu. I poco? Wszak tam nie czeka na mnie stęskniona Fatina...

XVIII.

Tydzień następny spędziłem w udręce oczekiwania.

Wieczorami wysiadywałem na głązach cmentarza Spagniolów, a potem — bezbrzeżnie smutny, wlokłem się do miasta, by w jakimś barze tureckim zagłuszyć tęsknotę krzykliwą muzyką tamburinów i alkoholem.

Do rana przesiadywałem na niskich stołeczkach nad bośniacką „kaffą“ i zielonym absytem w ciężkich oparach nargili. Wokoło mnie tłoczyło się barwne życie i użycie wschodu, a ja w myślach pieściłem wciąż śniade ciało Fatiny, wspominając każdy jej gest, każdy uśmiech przymilenia, każde naiwne pytanie. Nasze lekcje polskiego języka, nasze radości i smuteczki. Każda nawet sprzeczka zyskiwała przez odległość tęskny urok rzeczy minionych.

Dzień mijał za dniem, bez żadnej zmiany, bez żadnej wieści, Fatina znikła, jak kamień w wodzie. Daremnie posyłałem Achmeda na przeszpiegi, daremnie. O świtanu czyhałem na drabinie na jedno jej spojrzenie z za muru.

Trwanie moje robiło się coraz bardziej beznadziejne. Począłem pić. Gorączka mnie jadła. Czulem, że o ile nie przyjdzie jakaś ważna zmiana, wstrząśnięcie, to będzie źle ze mną. Straciłem cel istnienia...

Gdy zmrok kładł się na górach, poczynało mnie nosić, nie mogłem wysiedzieć w domu. Wychodziłem i wracałem aż o świcie. Włóczyłem się po urwiskach i debrach pogórza, lub szedłem torem, daleko aż do owej stacyjki.

Odwiedzałem wciąż miejsca naszych spotkań. Parę razy zdawało mi się, że mnie ktoś śledzi.

Achmed, z którym podzieliłem się tem spostrzeżeniem, radził uważać. Przed wyjściem mojem sprawdzał, czy mam broń nabitą. Za każdym razem z niepokojem oczekiwał mego powrotu.

Czuła coś jego pocziwa, wierna dusza. Ale ja śmiałem się z tych ostrożności. Zbyt zadufany może byłem w siłę mych pięści. Wszak ty wiesz, przyjacielu, namiętność robi człowieka ślepy!

Zresztą — myślałem — cóż może mi tak dalece grozić?

— Pewnego ranka, gdy wyszedłem przed dom, aby pójść zaglądnąć do Frygi, świsnął koło mego ucha kamień i upadł na ścieżkę. Gdy go podniosłem, dostrzegłem nań świstek papieru, przywiązany nitką. Na pomiętej kartce ołówkiem skreślone pośpiesznie słowa tej mniej więcej treści:

„Najmilszy! Okłamano mnie. Jesteśmy zdradzeni. Obecnie pod zamknięciem, nie mogłam ci dać znać. Czekaj na wiadomem miejscu przez parę najbliższych wieczorów. Może uda mi się wydostać. Strzeż się! Czyhają na ciebie. Mnie chcą wywieźć stąd. Kocham cię! Zawsze twoja
F.

Świat zakolał mi z radości i żalu równocześnie. Narzeczcie wiadomość od niej. Biedactwo! Cierpi przeze mnie. Ktoś nas podpatrzył i wszystko się widocznie wydało! Co teraz robić? Jak ją ratować?

Byłem bezsilny! Postanowiłem zdać się na los. Ufałem w moje szczęście, w naszą miłość. Przedewszystkiem postanowiłem rozmówić się z Fatiną.

Doczekać nie mogłem się zachodu słońca. Tysiące najnieodrzeczniejszych pomysłów kłębiło się w mojej biednej głowie.

Napaść z oddanym mi szwadronem na jej dom? Porwać ją? Uciekać z nią do Grecji? I tym podobne.

Czułem równocześnie cały naiwny romantyzm takich przedsięwzięć i wszystkie niemożliwości ich przeprowadzenia.

Czułem tylko, że cała moja istota krzyczy w głodzie miłośnym: Fatino!

Mieć ją w ramionach, utulić, pieścić!

Jeszcze nie ściemniło się całkiem, gdym się znalazł na stanowisku.

Był dobry, cichy wieczór letni. Słodki wiatr południa pieścił delikatnie gałęzie brzoź. Ziemia brnęła w coraz głębszą noc, godziny upływały zwolna, znacząc się metalicznym dźwiękiem na odległej wieży miejskiej. Co chwila zrywałem się, każdy szelest zdawał mi się krokami mojej miłej.

Godziny. Ach, te okropne godziny czekania. Było ich coraz więcej, rosły i kładły się beznadziejne na mem sercu, aż wreszcie wydzwoniły mi żalosną pewnością, że dziś już nie przyjdzie...

Może jutro? — myślałem. I to jedno słówko nadziei zniejszyło brzemię zawodu.

Zwolna począłem wracać do domu znajomym torem kolejowym. Idąc tak po skrzypiącym żwirze, bezmyślnie liczyłem paliki metrowe — —

Im bliżej mojej willi — tem bardziej zwalniałem kroku.

Nagle — przechodziłem właśnie koło gęstych zarośli — silne uderzenie w czaszkę, zadane z tyłu, powaliło mnie na zimne szyny. Ktoś trzymał mnie za kark, jak kleszczami, i równocześnie pochyliła się nade mną zwierzęca twarz w fezie.

— Gdzie ja ją widziałem? Gdzie ja ją widziałem? — przewaliło mi się przez mózg huraganem.

I z dziwną przenikliwością, właściwą myślom w takich momentach, ujrzałem zaspanego budnika na górskiej stacyjce i przechodnia — muzułmanina na dworcu w Serajewo.

Resztkę myśli zdusił we mnie przenikliwy ból w okolicach krzyży — jak przez mgłę usłyszałem zadyszany charkot pijacki nade mną:

— Masz psie chrześcijański za Fatinę!

I — straciłem przytomność.

— — — — —
Miesiąc cały nieomal przeleżałem w gorączce między życiem a śmiercią.

Gdym wreszcie otworzył oczy przytomnie, ujrzałem nad sobą, wybladłą od czuwania, twarz Achmeda.

Od niego dowiedziałem się, że owej tragicznej nocy dziwnie niespokojny wyszedł naprzeciw i znalazł mnie wreszcie na torze, bez ducha, w kałuży krwi.

Chwilę jeszcze gdybym tam leżał — jużbym nie żył, zmiażdżony przez nadjeżdżający właśnie pociąg z Wyszehrada. Może być, że morderca właśnie na to liczył, sądząc, że w ten sposób zatrze wszelkie ślady?

Mój wierny żołnierz ostrożnie zaniósł mnie na rękach do domu, zaalarmował dowództwo moje, sprowadził lekarza. W marlinie przewieziono mnie do szpitala.

Tu wywiązało się wkrótce ostre zapalenie płuc. Rana była głęboka i zdradliwa. Nóż turecki nie dotarł jednak do serca.

A Fatina? — spytasz pewnie. Przepadła bez śladu. Biedna, biedna maleńka! Jak ona musiała cierpieć! Wspomnienie o niej zapadło mi głęboko, aż na dno gdzieś mej jaźni. Milczałem, oczywiście, przed wszystkimi o tem, co zaszło; przed władzami tembardziej nie pochwaliłem się w jakich okolicznościach dostałem ten cios śmiertelny. Chodziło przecież o dobre imię mo-

jej kochanki. Uważano to więc za akt sabotażu ze strony serbskich „komitadzi“.

Ja i Achmed znaliśmy jedynie całą prawdę.

On jednak bez porozumiewania się ze mną milczał również, wpatrując się z troską w moją twarz, przez cały czas choroby.

Dziś dopiero z pod popiołów serdecznych pamiątek wy dobyłem tą słodką twarz dziewczęcą. Tyle lat już, tyle zdarzeń, tylu ludzi poznanych — a pamiętam, jak dziś. Widzę ją...

Nawet blizna na mych plecach — oglądałeś ją nieraz? — zasklepiła się prawie całkiem, a pamięć o Fatinie trwa ciągle — żywa.

Pytałeś mnie nieraz o tę bliznę. Nie chciałem ci nigdy powiedzieć... Dopiero dziś, ulegając twej prośbie.

Przeszło po nas życie niejednym jarzmem, sądziłem więc, że będę mógł ci to opowiedzieć, niby baśń o krwawych różach. Sądziłem — że cię to zajmie, a tymczasem zdaje się, zrobiłem ci parokrotnie przykrość, niechcący!

Leżałem tak nieruchomo wśród zielonych ścian szpitalnej izby, błędząc oczyma jedynie po, muchami upstrzonym, suficie.

Ta stal, wbita pod łopatkę, wstrząsnęła mną całym. A trzeba mi tego było. Coś, jakby pękło we mnie. Opadły ze mnie chutne żądze, jak liście jesienią, zniknął gdzieś ostry ból rozłąki, została jeno spokojna, tajemna tęsknota za czemś, co przelotne i co nie wróci.

Obraz umiłowany zbladł i oddalił się ode mnie, gdzieś w przestrzeń, ów miesiąc mglisty stworzył jakby przepaść między wczoraj a dziś. Przeszłość niedawna dniem mi się zdała, jakimś snem, w każdym razie nie czemś realnem. I dziś nawet tak mi się widzi, jakbym to wszystko przeżywał kiedyś w minionem, poprzedniem życiu, mojem drugim „ja“.

Stałem się znowu spokojny, opanowany, prawie pogodny. O Fatinie starałem się myśleć bez żalu, że jej niema. Wmówiłem w siebie, że tak widocznie miało być, aby ocalić całe piękno naszej miłości... Aby pozostał puhar — niedopity.

Gdym wreszcie przyszedł nieco do siebie, wysłano mnie pociągiem sanitarnym do Budapesztu, do domu rekonwalescentów na uśmiechniętej wyspie Margarety, na Dunaju.

Tam spotkałem się z tobą. Pamiętasz jaka to radość była? I może nie wiedziałeś, jak dobroczynnie wpływałeś na mnie swoją smętną pogodą, siłą bijącą z twych stalowych ocz, serdecznem, męskim przywiązaniem, jakie mi okazywałeś. Troskliwości twojej zawdzięczam głównie ostateczne przyście do zdrowia. Jak czuwałeś, abym się nie męczył. A przecież sam byłeś świeżo, o ile pamiętam jeszcze, po silnej kontuzji lotniczej. Aparat wskutek wadliwego lądowania, przygniół ci, zdaje się, parę żeber? Czy nie tak?

Obaj tam, nad modrym nurtem, odżyliśmy na nowo.

Przegadaliśmy wtedy sam na sam nie jedną godzinę zwierzeń. Mówiliśmy o wszystkim, tylko o tej mojej historii bośniackiej — nigdy. Może zbyt bliski jej jeszcze byłem?!

Wszakże znasz mnie! Mimo pozorną szczerość, jestem właściwie skryty, zwłaszcza gdy chodzi o uczucie moje do kobiet. Pozatem kładła mi wonczas pieczęć na usta zupełnie naturalna dyskrecja. Chodziło przecież o jej cześć! Dziś — stosunki zasadniczo się zmieniły. Tamte czasy zapadły się już gdzieś, w historyczną przeszłość!

Fatina pewno w jakimś haremie zamknięta, zmieniła nawzisko, stan, miejsce zamieszkania. Przestała istnieć dla świata. Tyle lat! Nie spotkamy jej już nigdy. Ani ja, ani — ty! Nie spotkamy — glucho potwierdził Igor.

— Tam, w Budapeszcie milczałem jednak.

Wkrótce przerwały nam wielkie wypadki polityczne to „dolce far niente“. Począł się bowiem, pamiętasz? straszny pogrom armji austriacko-węgiersko-niemieckiej na wszystkich frontach. Stara monarchja Habsburgów zatrzęsa się od podziemnych gromów, stanęła w ogniu rewolucji i bezsilna, w gruzy padła!

Wszystkie ludy, wprzagnięte w jej służbę cesarskim chomontem, zerwały się do życia. Powiała przez świat wilsonowska zasada samostanowienia narodów o sobie.

Wir tych zdarzeń porwał i nas. Rozjechaliśmy się w dwie strony świata, gdzie nas wzywały ojczyzny. Ty — na południe

do Belgradu, ja na północ, do Polski. I nie widzieliśmy się więc od tego czasu. I nieraz przekwitły z wiosną kwiaty.

Dopiero tu, na tym błogosławionym skrawku ziemi, w zacisznej, słonecznej Raguzie, rozwiązał mi się język. Dlaczego? Nie wiem właściwie. Może ta wiosna, jest właśnie wiosną wspomnień.

Może w tym roku róże bardziej szkarłatne i pachną goręcej, namiętniej, niż zwykle.

Prosiłeś, bym opowiadał... W tej jednej dobie odsłoniłem ci szmat mego życia, nieznany dotychczas, starannie ukrywany przed tobą nawet! Może znużył cię zbyt potok moich słów. Ale ja, odtwarzając powtórnie tę egzotyczną przygodę, zapomniałem zwolna, że mówię do ciebie. Przeżywałem ją jeszcze raz, aż do najdrobniejszych szczegółów. Kochałem się raz jeszcze w Fatinie...

A teraz — romans skończony!...

XIX.

Umilkłem... Wielką, mroczną salę spowiła ciemność. Słychać było tylko szybki oddech mego przyjaciela. Na inkrustowanym stoliku — szklanki z niedopitym grogiem. Resztki złotawej cieczy, dawno już wystygłej, przyciągały ku sobie niepewne światło lampy.

Na dworze padał, zdaje się, deszcz i monotonicznie szeleścił kroplami po ciemnych szybach weneckich okien.

Jakiś dziwny lęk wypełził nagle z mrocznych kątów pokoju i skradać się począł ku nam, po kamiennej posadzce.

Rozejrzałem się trwożnie na wszystkie strony. Cicho... Nic...

Wtem wstrząsnął mną całym przejmujący, zdławiony szloch. To Igor zakrył ciemną twarz rękoma i płakał. I czułem jak przez palce przesączają mu się łzy, padając na marmur mozaiki, czerwone, niby krew, niby płatki szkarłatnej róży...

Płakał! Taki człowiek jak on, o mięśniach i nerwach ze stali!

Co mu jest, na Boga?!

Nagle — zerwał się z krzykiem i przypadł do mnie z zacniętymi pięściami:

— Czemuś mi wcześniej nie opowiedział tego? Tam, w węgierskim szpitalu. Czemu? Czemu? Nie byłbym zabijał, Stefanie, Stefanie!

I wypadł jak szalony w noc ulewną. Przez drzwi, które szeroko zostawił za sobą otworem, wdarł się zgiełkliwy poszum morza i wiatr niespokojny, kroplami deszczu brzemienny.

Oprzytomniawszy nieco, wybiegłem za nim.

— Igorze! — krzyknąłem w ciemność.

Za chwilę uchwyciły moje napięte nerwy słaby plusk wioseł z dołu. Nasza barka żaglowa wypływała z przystani na morze.

Pobiegłem na oślizgły cypel skalny i siekany przez deszcz, złożyłem ręce w trąbkę, by natężyć głos:

— Igorze! wróć się!

Odpowiedziało mi jeno echo. Wiatr uchwycił łódź za grzywę żagli, zakręcił nią na czarnym wrzątku wody, niby białym szmatem piany i poniósł gdzieś, po wełnistych falach w bezkрасne pełne morze. Ruchoma plamka barki zniknęła mi w jednej chwili z oczu...

Wróciłem zmoknięty, pełen najgorszych przeczuć... Zbudziłem Steńka.

— Wstawaj stary. Pan wyjechał nagle na morze!

Sługus zerwał się zaraz i zbladł, usłyszawszy moje słowa.

— Co to ma znaczyć? Ty dawniej przy nim jesteś już niż ja!? — pytałem przerażony.

On — widząc mój przestach, począł mnie uspakajać.

— Ho, ho! Ja go od takiego małego wychowałem... Ja go znam! Wypłynął... To nic, wróci. On często tak. Jakiś zły robak go gryzie. Boże pomiluj! Wy idźcie spać, to zwyczajno. Morze — matka go uspokoi — on innej nigdy nie znał. Siroteńka!...

Zapaliliśmy wszystkie światła w całym domu, by mu tam, zbląkanemu na falach, świecił, jak latarnia morska...

Ja nie chciałem odejść do siebie, póki nie wróci. Postanowiliśmy więc czekać. Steńko kuszył od okna do okna i obaj udawaliśmy przed sobą spokój.

— Już ja pana naszego znam... To zawzięta sztuka!... — mamrotał stary sam do siebie — od małości zadumacz był i uparciuch a narowy swoje miał jak stary. I taki zawsze sam, dumny, gdzieby on ta do bólu jakiego się przyznał! Zgryzie go w sobie. A choć dobry i zacny pan, jak nie huknie czasem! Wszyscy go się w domu bali... Nawet węgierskie siandary, jak przyszli pana starszego brać, do tury. Coby ta było, nie wiem, polityka, powiadali ludzi. Dopust boży na nas Serbów był wóczas. No — teraz madziarów się już nie boim...

— A powiedzże mi Steńko — jak to było wtedy — z jaką panią? Coście szepnęli mi, biegnąc z wieczora jeszcze, po te pistolety?

Spochmurniał sługa.

— No więc? — ponowiłem pytanie.

— Nie wolno mi o tem mówić. To pana Igorowa rzecz, nie moja...

Widząc jego upór, poniechałem tej sprawy. A stary opowiadał mi dalej o dzieciństwie swego pana.

Tymczasem godziny mijały. Na morzu rozszalała się burza na dobre. Igor nie wracał. Niepokój mój rósł.

— Taki wiatr! Jeszcze barkę znieś lub przewróci...

— Coby ta miał znieść — dumnie zaprzeczył Steńko. — Abo to gaspudin kapitan nie marynarz? Z żaglem oswojony od dziecka! A barka tęga!

I znów ucichliśmy, wyczekując...

Steńko skurczył się pod wygasłym kominem, na dywanie.

Ja w fotelu, przy oknie, wsłuchiwałem się w posępną monotonię ulewy...

Wreszcie szary, obmokły świt, zmorzył mnie kamiennym snem.

Gdy się obudził, był już jasny dzień. Cicho, po pokoju krzątał się Steńko, z oczyma czerwonymi od czuwania, a może — od łez?

Przez otwarte drzwi terasy wlewało się do pokoju radosne, rozigrane słońce. Znów było cudnie, niebo błękitne i pogodne morze. Adrjatyk marszczył się lekko i niewinnie. Ani śladu nocnej zawieruchy. W pierwszej chwili nie mogłem zrozumieć, gdzie jestem.

Trąc oczy, zerwałem się na równe nogi.

— Steńko, która godzina?...

— Dochodzi południe, panie — odparł zagadnięty niechętnie.

— Gdzie pan? Czemuś mnie nie zbudził.

— On — zakazał surowo! Wrócił nad ranem, cały mokry, takie straszne miał oczy! Zamknął się w swoim pokoju i pisał coś długo i chodził i znów pisał.

Potem kazał siodłać białą Izabellę, tę klacz — warjatkę, znacie ją panie? i pojechał do Grawory, do eskadry. Ma dziś próbny lot — wyjaśniał ponuro Steńko.

— Ja stary marynarz, nauczony słuchać od dziecka, nie mogę jego woli się sprzeciwiać! Ale to będzie nieszczęście...

— — — Tysiąc myśli kłębiło mi się w głowie. Potworny strach o miłego druha chwycił mnie, jak w żelaza.

Gdzie był? Co robił? Co pisał? Igor, mój Igor!... Ale potem począłem sam siebie uspakajać. Dzięki Bogu, że wrócił cały. No, teraz się ułożę.

Senny przeszedłem do mego pokoju i przejrzałem się w lustrze. I moja twarz była szara, zmęczona. Nie rozbierałem się prawie wcale.

Wtem — na powierzchni zwierciadła dojrzałem moje biurko. A na biurku — ukłuła mnie w oczy duża, szara koperta. Odwróciłem się i podszedłem bliżej. To nie omam po nocy nieprzespanej. To rzeczywistość. Pismo Igora: „Do mego brata Stefana!”

Niepewny, obracałem list w rękach. Zmora nocna strachu przepęłzała za mną...

Tu — rozwiązanie niepokojącej tajemnicy! Rozerwałem szybko lakowe pieczętki. Wypadł ze środka duży arkusz gęsto zapisanego papieru. Jego litery wyniosłe, proste, wyraźne, nie łączone ze sobą w słowach, jak druk...

Ostre spółgłoski i zaokrąglone samogłoski zawiodły krąg przed memi oczyma.

Opadłem w skórzane krzesło i zbliżyłem pismo ku oczom.

— Drogą bracie mój i druhu! — czytałem. Obowiązany jestem wyjaśnić moje wczorajsze zachowanie się, które cię niejednokrotnie, słusznie zresztą, zdziwiło. Abyś zrozumiał wszystko należycie, muszę i ja odsłonić przed tobą jedną kartę mego życia, kto wie, czy nie najkrwawszą? I w ten sposób uzupełnić niejako twój romans. Ani przypuszczasz bowiem jaką w nim rolę ja sam odegrałem. Słuchaj więc:

Gdyśmy się rozstali w onym pamiętnym październiku osiemnastego roku, wyjechałem, jak wiesz do Serbji. Ale stamtąd wysłano mnie wkrótce dalej, nad Bosfor, z misją wojskową, do Turcji.

I bawiłem w Carogrodzie. A tam pewnego dnia — oby dzień ten był przeklęty — zbliżyły mnie interesy służbowe z jednym z przywódców partji młodoturków, będącej wówczas przy rządach w kraju. Sprawy publiczne zacieśniły nasz stosunek, począłem bywać w jego domu, gdzie poznałem czarowną dziewczynę, cichą i zawsze smutną, o oczach ranionej sarny...

Wkrótce pokochałem ją z całych sił, wszystkim tem, co we mnie było gorące. Nie kochałem przedtem żadnej kobiety! Nie miałem na to czasu. Od chłopca małego na morzu, z mężczyznami tylko.

Ojciec jej rad mnie widział, ona zgadzać się zdawała na wszystko, uważałem to wtedy za cnotę jej — dziś wiem, że to była beznadziejna rozpacz, której już wszystko jedno. Chowano ją surowo. Toteż, jako posłuszna córka w parę tygodni później została moją żoną.

Byłem uszczęśliwiony. Zdawał się otwierać przedemną siódmy raj Mahometa.

Rojąc cudne sny o przyszłości, wróciłem z nią do kraju. A stało się to wszystko tak szybko! Była mi dobrą i uległą małżonką. Przez krótki ciąg naszego pożycia nie mogłem jej nic zarzucić. Spełniała jednak wszystkie swoje powinności, jakby we śnie. Uściski me przyjmowała z poddaniem, ale nie drgnęło w niej nigdy ani jedno żywsze uczucie. Sądziłem, że nie zbudziła się w niej jeszcze — kobieta. Dokładałem więc wszystkich moich starań, by ją otoczyć czułością i opieką i przewidywać każdy kaprys jej bodaj.

Lecz ona milczała po większej części, haftując dniami całemi na krosnach, złotem na jedwabiu. Wydawała mi się szczerem skromności i małżeńskich cnót.

Aż niespodzianie — złośliwa choroba powaliła ją na łożo. Miała zostać matką i wynikły stąd nieprzewidziane komplikacje, jak twierdzili lekarze.

Oszałały z trwogi o jej życie i z miłości i to właśnie wtedy, gdy czułem się u szczytu mych pragnień, czuwałem przy niej bezustannie.

Leżała w malignie wiele dni. Bredziła — niezrozumiale. Nie mogłem pojąć słów... Łowiłem oderwane dźwięki.

Aż pewnej nocy, usłyszałem... usłyszałem wyraźnie:

— Kochanku mój słodki. Królewiczu z północy. oto dzieciątko nasze czuję pod mem sercem — — — Będzie miało twoje jasne włoski i będzie takie białe, jak mleko, jak ty...

Przyszedł na mnie szal zazdrości. Wsłuchiwałem się w jej gorączkowy oddech. Nic jednak więcej z ust jej nie padło.

Tej nocy przyszło przesilenie. Nazajutrz gorączka spadła, a ona leżała cicha, blada na swej pościeli...

Ale we mnie poczęły kiełkować piekielne podejrzenia i od tej chwili rady sobie z niemi dać nie mogłem.

Gdy żona moja powróciła do zdrowia, długi czas unikałem jej. Przez ten czas jednak gad zazdrości rósł we mnie ciągle.

Aż wreszcie przyszedł moment decydującej rozprawy. Wezwałem ją do siebie. Przyszła cicha i pokorna jak zawsze.

Gwałtownie, bez żadnego wstępu, rzuciłem jej w twarz: — Miałś kochanka!?

Zbladła.

— Powiedz, czy tak?

Bez słowa usunęła mi się do nóg.

Milczenie jej zbyt jasno dowodziło jej winy.

— To jego dziecko?

— Nie, nie!

— Nie wierzę ci!

— Ach, niestety — twoje!

Ale wszystko już zdawało mi się kłamstwem. Krew zalała mi oczy. Począłem ją bić, tarzać za włosy, przeklinać.

— Jego imię?! — krzyczałem jej ciągle.

Milczała uparcie.

Wtedy podbiegłem do mego łóżka, gdzie wisiały moje bośniackie pistolety.

— Daruję ci życie, jak mi wyznasz jego imię!... zawołałem w szale.

— Zabij! Ja nie chcę żyć!

Wtedy — byłem naonczas nieprzytomny z zazdrości! — odwiodłem kurek i wypaliłem między te cudne oczy, oczy sarny...

Jej krwawy mózg obryzgał mi dłoń i kolbę pistoletu. Ręce obmyłem, a broni został rdzawy ślad.

I poprzysiągłem nad tym drogim mi trupem, że drugi pistolet przeznaczony jej dziecku (że moje było — dziś wiem dopiero) i dla jej uwodziciela. Szukałem go odtąd bez wytchnienia, ale napróżno. Dopiero wczoraj...

Miałem go w ręku, na muszce mej krucicy.

A żoną mą była Fatina, córka byłego prefekta z Sarajewo...

Rozumiesz teraz chyba wszystko!?

Przyjacielu mój! Takim imieniem znałem cię lat tyle! Laliśmy wspólnie wodę na nasze pałasze, byliśmy więc pobratymcami krwi. I ty, ty właśnie — — — Stefanie, dlaczego skrzywdziłeś mnie tak strasznie. I nawet zemsty mej nie zaspokoje! Bo jakże mógłbym cię zabić? Byłeś mi droższym — niż ja sam sobie! Pojmujesz to wszystko, bracie?

Czemuś nie opowiedział mi dziejów miłości swojej wczesniej, tam na zielonej wyspie Margarety?

Gdy list ten czytać będziesz, prawdopodobnie żyć już przestanę. Gdybym żył dłużej — ty byś musiał zginąć!

Nikt, prócz ciebie, wiedzieć nie śmie, że jugosłowiański oficer odrodzonego królestwa Serbo-Chorwatów, tak tchórzliwie i nikczemnie w śmierci ramiona ucieka. Dla świata — niech to będzie nieszczęśliwy jeno wypadek.

Aparat, na którym dziś lot odbywam, jest moją prywatną własnością.

To ostatnia prośba do ciebie.

Z za grobu wybaczam ci twą zbrodnię. I mimo wszystko kocham i błogosławię. Twój przyjaciel

Igor.

XX.

W tej chwili przeraźliwie dzwonić począł służbowy telefon w przyległym pokoju.

— Wiedziałem, co za wieści!...

Wpadł Steńko, siwe włosy przyłgnęły mu spocone do skroni.

Z piersi wydarł mu się szloch:

— Gaspadin, nasz pan — — —

— — — Nie żyje! — dokończyłem, spuszczać głowę.

— Hydroplan... Spadł...

Wiedziałem i to także.

Ja wiem, że przynoszę zgubę, tym których kocham — pomyślałem gorzko! — Tak, nie mam szczęścia do przyjaciół!

ROLA KOBIEТЫ W ŻYCIU SZOPENA

(SZKIC)

III

MARJA WODZIŃSKA

(DOKOŃCZENIE)

Wreszcie nadeszło lato r. 1836 a z niem możność zobaczenia się z Marją w Marjenbadzie, gdzie bawić miała p. Wodzińska z dziećmi na wywczasach letnich. Chopin jechał tam z niezłomnem postanowieniem zakończenia tego stanu niepewności, w jakim przeżył rok cały, przez oświadczenie się o rękę Marji. W postanowieniu tem utrwaliło go przekonanie się bezpośrednio po przybyciu do Marienbadu, że „Marja w ciągu ostatniego roku nie zapomniała o nim, że dusza jej, jak przedtem, tak i teraz, rwała się ku niemu“.

Odpowiedź Marji była przychylna. Również i p. Wodzińska, która kochała Fryderyka jak syna i pragnęła jego szczęścia, przyjęła z radością oświadczenia jego, — on bowiem wydał się lepszym i stosowniejszym zięciem niż niejeden syn wielkopańskiego rodu“. Jedyne pan Wojewoda był innego zdania, które później podzielał również i ojciec Marji, patrząc na Chopina tylko jak na grajka.

Chopin po przyjęciu jego oświadczenia spędził przy Marji najszczęśliwsze tygodnie swego życia. Wedle relacji Karasowskiego wesoły jego humor udzielał się wszystkim. Przypominano sobie jego figle młodości; przypominano, jak rozpieszczony dziś artystycznymi sukcesami Paryżanin, nie mając nigdy czadzi funduszy na sprawienie sobie, gdy chciał iść gdzieś na wieczór, białych rękawiczek, wykradał je siostrze, a łapany na gorącym uczynku, zaklinał się, iż jak kiedy pojedzie do Paryża, to im tuzinami stamtąd rękawiczki przysyłać będzie — w czem istotnie słowa później dotrzymał. W chwilach rozbawienia Chopin przedstawiał damom przy fortepianie znakomitszych, europejskiej sławy, wirtuozów, naśladować w sposób najpocięszniejszy ich grę, ich szczególniejsze obejścia się i ruchów właściwości; pokazywał dalej, jak to w Warszawie amatorowie muzyki tanecznym, energicznym rytmem wykonywają zwykle jego pełne poetycznego, melancholicznego uczucia mazurki i t. p. A gdy już był przy fortepianie, wówczas improwizował, snując w wyobraźni, podnieconej tak dawno upragnionem szczęściem, motywy pełne niedoścignionej poezji, pogodne, jasne, a jednak, jak zwykle w chwilach największego szczęścia, przebijająca się w nich tęsknota, smętność i rzewność.

Eleonora Ziemięcka opowiada, że Chopin skłaniał się porzucić przybraną ojczyznę, ponętny Paryż, wdzięki salonów, których był ulubieńcem i osiąść na zawsze w kraju, zamknąć genjusz swój w obrębie polskiej wioski, niedaleko Warszawy i rodziny, a dopomagając przez zakładanie odpowiednich szkółek oświacie ludu, pracować dalej w spokoju na niemieckiej ulubionej przez siebie sztuki, pragnąc w ten sposób połączyć swe osobiste szczęście z pracą dla dobra kraju.

Dzień 12 września 1836 był dniem rozstania się Marji z Fryderykiem, który z Drezna, dokąd wszyscy wyjechali z Marjenbadu w gościnę do p. wojewody Wodzińskiego, przez Lipsk zdążył do Paryża. Nie przeczuwali jednak oboje, że był to dzień, w którym widzieli się po raz ostatni.

Już list z dnia 14 września 1836, w którym p. Wodzińska prosi Fryderyka o milczenie, zwracając mu uwagę, że czas najbliższy, to okres próby, pisany był w dziwnym tonie i zasępiał nieco Chopina. W tym samym tonie były utrzymane i dalsze listy, traciły one coraz bardziej na serdeczności i były pisane jakby z musu.

Złe przeczucia nękały Chopina, zaniepokojonego bardzo ciągłym brakiem decyzji ze Służewa.

Prócz oporu ojca Marji zapewne i inne przyczyny złożyły się na to, że związek ten, o którym Chopin tak marzył, do skutku nie doszedł, a między nimi przedewszystkiem niepewny stan jego zdrowia.

A może ziściło się tu zdanie J. Słowackiego o Marji, iż „kochała krótko, ale mocno, jak zazwyczaj polskie dziewczęta kochają?“

Jeszcze dnia 14 maja 1837 pisał Chopin list do p. Wodzińskiej, gdy wtem, jak grom z jasnego nieba, spadła nań wiadomość o zerwaniu, otrzymał bowiem ze Służewa list, w którym zwrócono mu słowo, donosząc, że wszystko, co go dotychczas wiązało z Marją, niech uważa za skończone.

Był to cios straszny dla Chopina, który zламаł go na zawsze...

Jedyną i ostatnią wzmiankę o Marji Wodzińskiej znajdujemy w liście Chopina do Juliusza Fontany, który bratu Marji, Antoniemu, powracającemu do kraju w r. 1841 na wyjeździe dał gipsowy biust Chopina, wykonany według rzeźby Dantona. W liście tym pisze Chopin: „Jedną rzecz przeczytałem w liście twoim, co mi szczerze nieprzyjemna była, to jest, że Antkowi mój biuścik dałeś... Jestem ja w domu Antka zapisany inaczej, jak fortepianista. Będzie to inaczej niektórym osobom się zdawać. Ty ich nie znasz! Tu mi wszystko przyjdzie retro w innym kolorze. Są to rzeczy, których ruszać nie trzeba“.

Chopin obawiał się, aby go nie posądzono o to, że dar ten nastąpił za jego zgodą w celu przypomnienia się Marji. Epizod ten swojego życia uważał za skończony.

Marja Wodzińska wyszła w r. 1838 za syna ojca chrzestnego Chopina, Fryderyka hr. Skarbka. Pożycie ich nie było jednak szczęśliwe.

Po uzyskaniu rozwodu pierwszego małżeństwa wyszła Marja za zamąż za niejakiego pana Orpizewskiego. R. B.



ODLEW RĘKI SZOPENA

W numerze sierpniowym rozpoczynamy druk niezwykle interesującej noweli p. ALINY BUTRYMOWICZÓWNEJ p. t.

„TAJEMNICA LATARNI MORSKIEJ“



(LIST Z WARSZAWY)

Ilustracja Z. Czernańskiego

Droga Pani Pryncypałow!

Obiecałam zdawać Wam comiesięczne relacje z życia naszej Warszawki, a więc: Herse, plotki, kapelusze, nowiny, muzyka, wyścigi, aktorki, bale, skandaliki, letni karnawał i inne nastroje sezonowe,

Wszystko powyższe ustąpić dziś jednak musi przed wszechwładnie tu modną Titiną. (Nie należy mieszać z tytina.)

„...stroją wszyscy słodkie miny
bo chcą tylko od TITINY...”

Nieprawdą więc jest, jakoby dziś u nas królowały tylko sanacja, stagnacja i desperacja — panuje bowiem Titine, Titina i Titines.



Jakiś Pan Grau czy Braun ułożył jeszcze jednego (Opus 539) foxtrotta, ot, taką szablonową melodyjkę, w miarę płytką, bez miary płaską, bezmyślnie tępą, bo tylko do użytku dancinowego. I drugi pan Treber czy Kleber napisał do tejże muzyczki słowa. Tak urodziła się „piosenka”. I zawędrowała z nad modrego Dunaju nad brudną Wiselkę — jakby to określił poeta — no i stało się...

A jej imię „Titine”.

W Lodynie panuje śpiączka — w Warszawie panuje Titina. W Londynie giną ludzie na śpiączkę — w Warszawie giną za Titiną.

Tak wygląda w wiolinie początek naszej ostatniej manji. Bas — a la jazzband — gra się, ad libitum, pięściami na każdym twardym, byle blisko stojącym przedmiocie.

Podwórce domu, w którym mam nieszczęście mieszkać, jest już epidemicznie zatitinowane, i w chwili, gdy piszę ten list do Was, słyszę Titinę równocześnie w następujących transkrypcjach: Na pierwszym piętrze dwie młode panienki grają Titinę ze słuchu, na cztery ręce naraz, fałszywie ale forte, a młody ich braciszek robi jazzband walkiem na tacy i parasolką na karafce. Na parterze, w oficynie, zielona paszcza gramofonu, stojącego w otwartym oknie, wyrzuca w przestrzeń „śpiew męski”, ryczący nosowo-gardłowo-brzuszo-skrzypiącym barytonem: „Thythine, achch, Tytrichineeel!...” A na środku podwórka stoi grajek i na ogólne żądanie sutereny łupie na harmonji „Tetynkę”, ozdabiając ją sztajerkowymi zawijasami i nadwiślańską fioryturą. Całość sprawia muzycznie efekt zgola oszałamiający — mimo to, życie kamienicy toczy się normalnie dalej, i tylko cosłabsze jednostki, pod tym naporem tonów, pełnią dalej swe różne funkcje, niby pijane pluskwy, gdy najadły się już zadużo proszku perskiego — cosilniejsze zaś organizmy ludzkie, wrzeszczą całą litanją przekleństw, chowają uszy pod poduszki, o ile mają je jeszcze (poduszki, nie uszy) lub wybiegają gromadnie na ulicę, gdzie dudni bruk, ryczą auta, dzwonią tramwaje, krzyczą woźnice, trąbią rowery, a przecież jest o wiele zaciszniej...

Ale Titina wdarła się nietylko do kamienic zamieszkałych przez fortepiany, gramofony, ludzi i sublokatorów. We wszystkich lokalach z muzyką, a więc kawiarniach, jadalniach, klubach, gorseciarniach i innych dancinogach, grana jest Titina kilkanaście razy na wieczór, nie licząc, oczywiście, licznych bisów, zaś w lokalach ponocnych, nadrannych i rannych, czyli „za rogatką”, grana jest bezustanku, tam i zpowrotem, czyli w urzędowym języku: „permanentnie”, a i na każde żądanie każdego, przez Titinę rozebranego, gościa.

W zwyczajnym swym pochodzie nie mogła Titina ominąć i kina. Byłam niedawno na historycznej tragedji p. t. „Myrrdalina, najwyuzdańsza kurtyzana Anglosaksonji, czyli ostatnia miłość Króla Ludwika I. Pobożnego”. Nawiasem: jest to już

piąty obraz z kurtyzana historyczną — temat obecnie najmodniejszy, z powodu wprowadzenia urzędowo nagości na scenę (o czym szerzej w liście następnym). Otóż i ów „taniec miłości i śmierci“ Ludwika Pobożnego z miłośnicą Myrrdalina był ilustrowany przeważnie Titina...
 Jeden z teatrzyków wystawił sztukę pod tymże tytułem, przygotowuje się zabawa ogrodowa pod hasłem: „Wszystko dla Titiny!“ Ukazały się w handlu „biusthaltery“ a la Titina, jemy tylko cukierki-ciagutki Titinka.

Poza wyżej wymienionymi przybytkami sztuki i muzyki, śpiewa Titinę Senat, kluby poselskie, naród, antysemita, zakonchani i wszystkie stany.

Przy dźwiękach Titiny ściąga Pan Skarb podatki i dodatki od naddatków — wszystkie sklepy śpiewają tylko Titinę, wskutek czego myślą się, tylko na swoją korzyść, przy przeliczaniu marek na złote. Całe ziemiaństwo śpiewa chóralnie Titinę, ale z własnym tekstem, zaczynającym się od słów:

„Ach, łatwiej trawę zgrabić,
 niżeli Grabca strawić...“

(reszta nuci się, bez słów, mruzcando, przez mocno zaciśnięte zęby). Melodia Titiny poruszyła już nawet zinnokrwistego Pana Dolara, który, choć nie do taktu, ale zato w górę chce zacząć skakać...

Melodia Titiny ma jeszcze jedną — i pewnie nie ostatnią — niespożyta zasługę: pobudza twórczość rodzimą. Każdy stan, niemal każda grupa zawodowa, podkłada sobie własny tekst pod melodię. Przywraca nam to dawne czasy, w których pieśniarz improwizował, *ad usum Delphini*, tekst piosenki.

I tak idzie Titina, echt-polska pieśń z ust do ust, z miast do wsi, i staje się zwolna melodią urzędową, publiczną, a więc drogą sercu warszawiaków, warszawianek i warszawiatek płci obojga.

Więc dostojny związek aptekarzy śpiewa:

„Titino, ach, Titino,
 faszyswa aspiryno...“

Więc sławetny cech rzeźników nuci:

„Tytyno, oj, Tytyno,
 tłuszcziutka wieprzowino...“

Więc Antki nad Wisłą wyją erotycznie:

„Tytyno, pst! Tytyno,
 chodź ze mną, choleryno...“

Więc wytworni subjecki sklepowi mruczą pod nosem:

„Tytyno, ach, Tytyno,
 ty wonna trykotyno...“

Więc dystyngowani fryzjerzy zawodzą smętnie:

„Tytyno, hej, Tytyno,
 słodziutka brylantyno...“

A i całe Nalewki z przyległościami kiwają się:

„Titinkie, uj, Titinkie,
 ty słodkie jak rodzynkie...“



A wszyscy razem — jak ów w wierszu Boy'a — „Który dostał takiej manji, że chciał tylko od Stefanji“ — stroją wciąż namiętne miny, bo chcą tylko wciąż... Titiny!...

Więc epidemja? Tak. *Titinomania acuta, progressiva*.

Cóż dziwnego więc, że i ja uległam ogólnej psychozie, i chcąc Wam pisać o czemś zgoła innym, powtarzam ciągle tylko lewą ręką melodię Titina, prawą zaś robię jazzband na tacy i karafce, pożyczonej od chłopczyka z czwartego piętra, w suterenie z parasolką i gramofonem.

To też, jeśli za mało odporna, ulegnę masowej paranoi, zachowajcie w pamięci waszą biedną, zatitinowaną *MASCOTTE*

ECHA STOLICY

Czerwiec 1924 r.

Od dawna już nie miałam sposobności za pośrednictwem „Świata Kobięcego“ podzielić się z Wami plotkami i wiadomościami ze stolicy. To też zebrało ich się tyle, że będę musiała zadowolić się powtórzeniem tylko ważniejszych. Zarządca Clou tegorocznego „Zielonego Karnawału“ jest *garden-party* w ogrodzie sejmowym. Cel — bardzo sympatyczny, bo na fundusz zapomogowy Syndykatu Dziennikarzy. Protektorat nad zabawą objęła łaskawie pani Marszałkowa Ratajowa, rolę gospodyń powierzono małżonkom pp. ministrów, przedstawicieli klubów sejmowych, redaktorkom pism, zawodowym dziennikarkom, oraz licznemu gronu pań z towarzystwa. Piękny ogród sejmowy, niedostępny dla publiczności, otworzył tego popołudnia swoje bramy. Zabawę urozmaiciły popisy estradowe wybitnych artystów i „Sobótki“ w wykonaniu zespołu pani Paszkowskiej. A druga atrakcja czerwcową to Bal Derby, mający się odbyć w dniu zakończenia wyścigów. Wyścigi! Mój Boże, ileż tu wspomnień, reminiscencji! „Lalka“ Prusa, „Bez Dogmatu“ Sienkiewicza... Jakże przykrą niespodzianką miałby ten, kto z dziełami temi jak z przewodnikiem minąłby bramy pola Mokotowskiego! W łóżach panie nie mniej strojne, niż dawniej, o ileż mniej „pańskie“ jednak! Gniewamy się o to raczej z niepoprawnego nałogu — czas bowiem byłby pogodzić się z powojennem „odwróceniem wartości“.

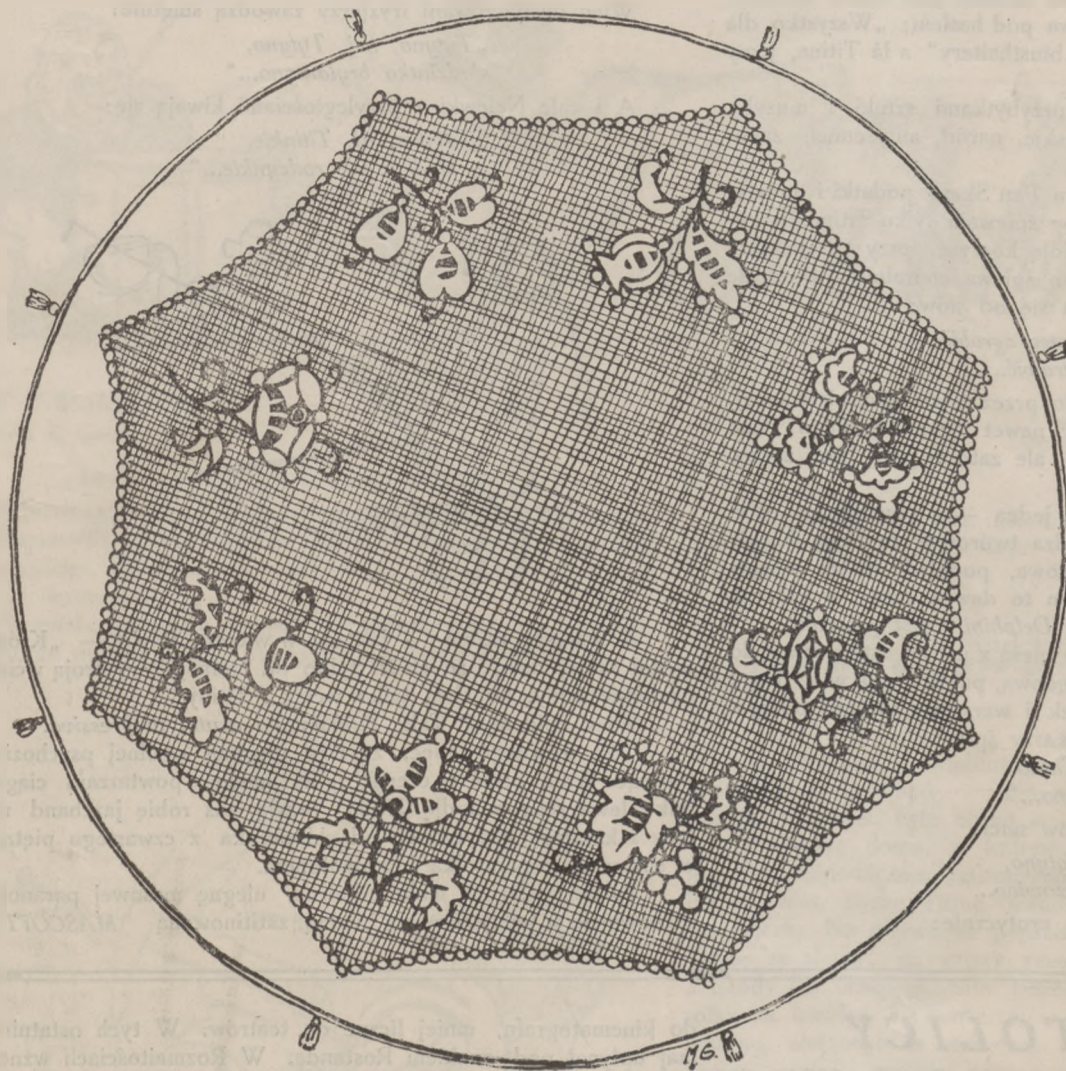
Wieczorem, przez rozkopane ulice (wieczna bolączka Warszawy i niezmyta hańba magistratu) liczne rzesze podążają

do kinematografu, mniej liczne do teatrów. W tych ostatnich maj upłynął pod znakiem Rostanda. W Rozmaitościach wznowiono „Orle“, w Polskim wystawiono „Cyrano de Bergerac“. Przed kilkoma laty „Orle“ czarowało widzów — dziś nawet Osterwa i Frenkiel nie są w stanie przyciągnąć publiczności. „Cyrano de Bergerac“ zeszedł natomiast ze sceny w pełni triumfu. Prawdopodobnie niedługo znowu powróci na repertuar, nie wszyscy bowiem jeszcze widzieli w tej trudnej roli ulubienca warszawianek — Leszczyńskiego. „Cyrano“ ustąpił miejsca Molnarowskiemu „Czerwonemu Młynowi“. Autor doskonałego „Oficera Gwardji“ i interesującego „Djabła“ znowu zahaczył o „problem szatański“. Niestety — tym razem zdradził ubóstwo myśli i popolitość intrygi. Sztuka ta jednak może mieć powodzenie — dzięki technicznym środkom, jakimi rozporządza Teatr Polski. Pani Przybyłko Potocka starała się wlać nieco życia w martwą postać bohaterki — ale nawet i jej talent nie mógł tego dokonać.

Teatr Mały czaruje pogodą Dickensowskiej komedji „Świerszcz za kominem“. Komedja gra stary „Pomysł panny Franciszki“, wznowiony chyba po to, żeby przekonać nas i panią Gromnicką, że jest o wiele miłsza w farsach, niż w komedji.

A teraz — o rzeczach przykrych. Innemi słowy — o sztukach polskich. „Podatek Majątkowy“ Grzymały-Siedleckiego nie dodał listka wawrzynu do wieńca sławy tego pisarza. Przeciwnie raczej kazał nam zwątpić w dobry smak i kulturę artystyczną doskonałego krytyka. Podobnie typowo chybioną sztuką jest „Żywy Budha“ Ossendowskiego. Z. P.

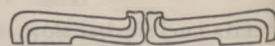
ROBOTY RĘCZNE



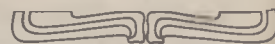
Rys. 1.

WZORY

do wykonania robót, za-
wartych w „Recordzie-
Świecie Kobięcym“ dostar-
czamy odwrotnie. Ceny
wzorów robót ręcznych
patrz str. 150.

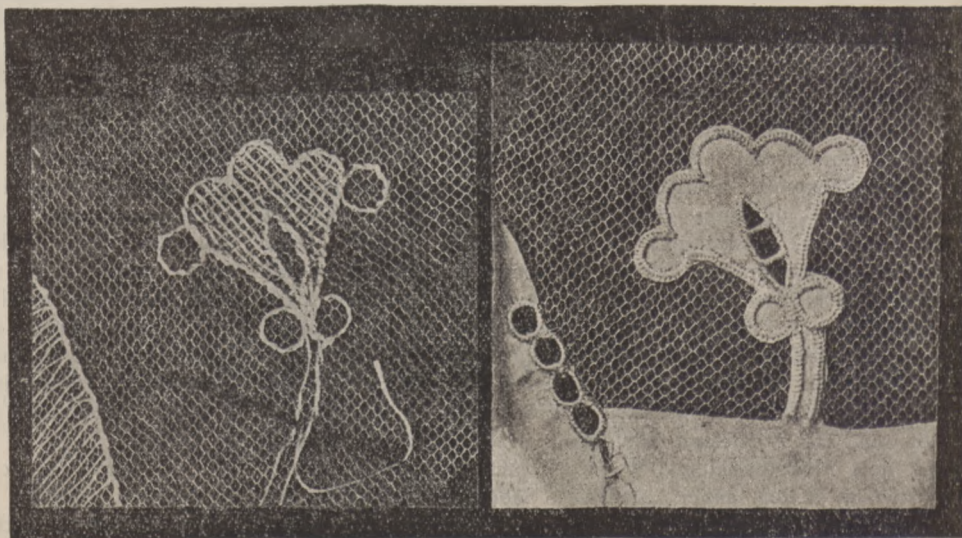


Rys. 1. Okrągła serwetka
aplikacja batystu na tiulu
wprawionym w batyst.

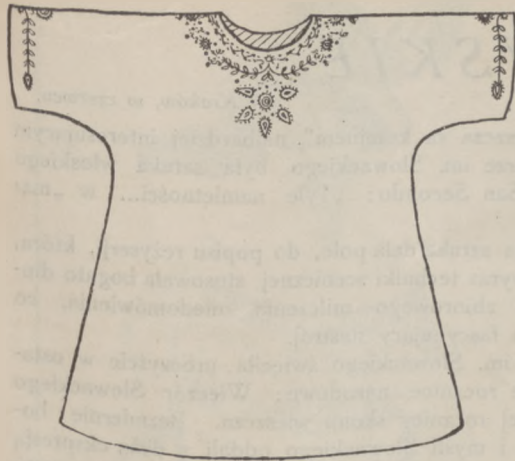


*Panie, robiące ro-
boty ręczne także i na
sprzedaż, prosimy zwracać się do „Salonu Mebli
Stylowych“ za pośred-
nictwem redakcji „Świa-
ta Kobięcego“.*

Państw. Szkoła Zawodowa Żeńska we Lwowie urządziła pierwszą wystawę po trzechletnim istnieniu. Wystawione okazy z zakresu krawiectwa, haftu, koronkarstwa i gospodarstwa domowego świadczą dodatnio o pracy krowieństwa i grona nauczycielskiego. Stosunkowo najskromniej przedstawiają się hafty, pod względem technicznym bardzo dobre, lecz brak im jeszcze wyrobionego charakteru prac szkół warszawskich i krakowskich. Zapewne z biegiem lat pozbędą się wpływu obcych wzorów i będą go zastępowały bardziej własnym ornamentem. Natomiast imponująco przedstawia się dział modniarski — prześliczne modele kapeluszy, czapek, sztucznych kwiatów i innych przedmiotów stroju damskiego stoją na poziomie tego rodzaju rzeczy zagranicznych. W Muzeum przemysłowym otwarto wystawę wewnątrz i robót ręcznych pochodzenia lwowskiego. Bardzo szczęśliwy pomysł Dyrekcji przyczyni się do rozbudzenia zainteresowania ogólnego temi gałęziami wytwórczości własnej.



Szczegół do rys. 1.

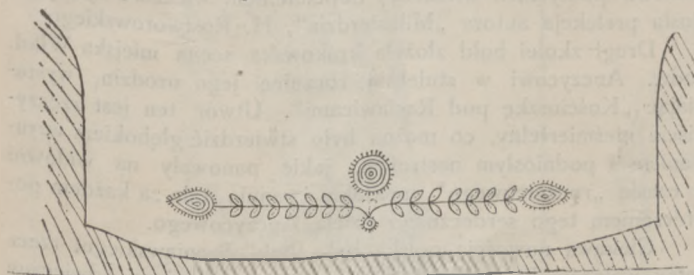


Rys. 2.

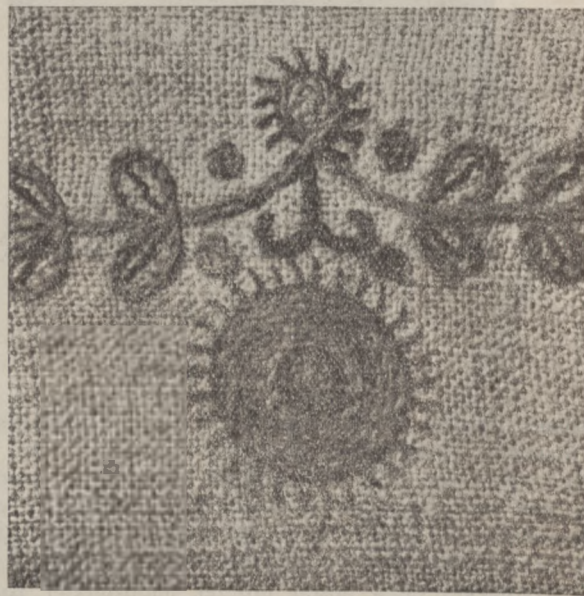
Rys. 2. *Sukienka* dla dziewczynki 3-5 letniej zrobiona z płótna lub wełny. Ozdobiona barwnym haftem w stylu łowickim bawełną DMC. Gałązki amarantowe obwiedzione ścięciem łańcuszkowym. Kwiaty wypełnione kolisto w pasy łańcuszkowym. Kontury kwiatów wykonane czarno ścięciem rzadkim dzierganym. Drobnie motywy wykonane czarno stebnikiem, kółeczka łańcuszkowe. Sukienka ta w swej prostocie bardzo łatwa i szybka w wykonaniu, a oryginalna i wdzięczna. (Praca H. Zurowskiej uczennicy Państwowego Instytutu robót ręcznych w Warszawie).



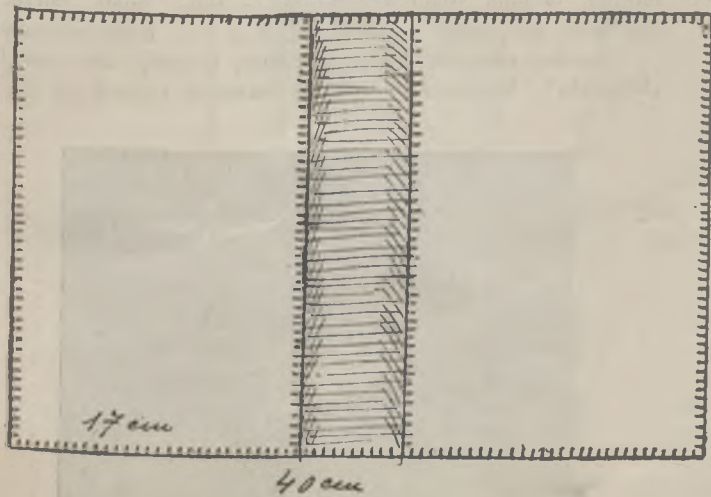
Rys. 2 b) Haft wokół szyi (do rys. 2).



Rys. 2 a) Haft na rękawki (do rys. 2).



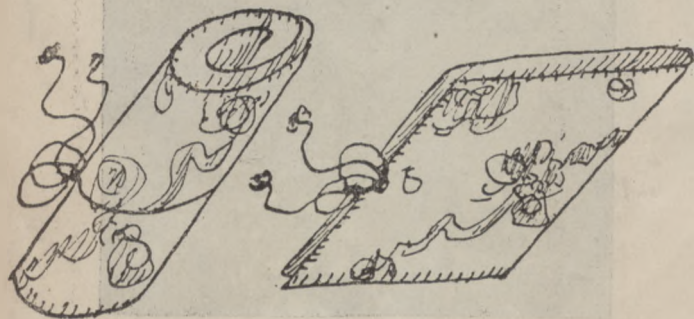
Rys. 2 c) Motyw naturalnej wielkości (do rys. 2).



23 cm

17 cm

40 cm



23 cm

40 cm

Podajemy niniejszem naszym Czytelniczkom wzór teczki na książkę lub na ręczną robotę wygodną bardzo na letnisku. Do wykonania jej potrzeba 45 cm kretonu w kwiaty na okładkę i podwójną ilość gładkiej satyny w stosownym do okładki kolorze. (Model z szarozielonego w poziomkowe kwiaty i kokardy drukowanego kretonu, podszewka szaro-zielona satyna). Jako wkładu używa się kawałków białego kalikotu, który nadaje całości więcej trwałości. Poszczególne części zeszywa się dla siebie osobno i tak spód teczki składa się z trzech warstw materiału 25 cm x 40 kretonu wzorzystego, tyleż kalikotu i satyny, razem z lewej strony zeszytych oraz dwie kieszenie na 17 cm x 23 cm z tych samych warstw złożonych. Gdy wszystko zeszyte, obraca się na prawą stronę i łączy jak na rysunku uwidocznione czarnymi (z bawełny do prania) sztydelkowanymi pikotami. (Szczegół w Nr 5 b. r.) Z tej samej bawełny zrobiony czarny sznurek z kutasikami uskutecznia zamknięcie.

TEATRY KRAKOWSKIE

Kraków, w czerwcu.

Cóż za bajeczny pomysł, nam dziś znudzonym wszelkimi drastycznymi farsidłami, zblazowanym wszelkimi kinowemi sen-



P. ZOFJA KOPCZEWSKA
art. teatru im. Słowackiego

zaczajami, pokazać dzieło poczciwego staruszka Dickensa. Dzieło z przed lat ośmdziesięciu ma dziś wprawdzie urok przybłąkłego nieco gobelinu, lecz właśnie tą spłowiałą trochę barwą jest ono podwójnie miłe i wzruszające. Opowiada nam o cichym domku, w którym świerszcz, ukryty za kominem, wydzwonił szczęście poczciwemu woźnicy Johnowi Piribingl. Szczęście to przyoblekło się w postać uroczej młodzianki żony Mary.

Po przedstawieniu tej prześlicznej sztuki człowiek wychodzi z teatru jakiś lepszy, szlachetniejszy, takie mnóstwo słońca, pogody i uśmiechów wchłonał w siebie ze słów kochającego świat i ludzi staruszka Dickensa.

Mądre i dobre te słowa padały ze sceny teatru im. Słowackiego jak szczerze złoto; głosili je artyści, kierowani umiejętną ręką reżyserską pani Wysockiej, która, wywoławszy na scenie czystą atmosferę i nastrój z lat zda się bezpowrotnie minionych, wypukliwszy styl epoki Dickensowskiej, pozbawiła nadto artystów pomocy suflera, co wyszło bardzo na dobre całości spektaklu i wpłynęło na świetne opanowanie ról przez poszczególnych wykonawców. Na czoło ich wysunął się p. Bracki, odtwarzający z uczuciem i należną prostotą postać woźnicy Johna; kontrastem jego oryginalnie ujętym przez p. Piekarskiego była postać złego Tekeltona.

W szeregu ról kobiecych najbardziej interesującą była rola ślepej Berty, która nieruchomymi źrenicami swych zamaryłych oczu widzi świat w najróżowszych barwach, dzięki woalowi złudzeń, jakim opowija ją jej ojciec. Doskonała artystka p. Zofja Kopczevska wlała w tę rolę ogromną głębię uczucia, przeprowadzając konsekwentnie i bardzo subtelnie tragiczne stopniowe rozpadanie się sztucznego zamku złudzeń życiowych. Dużo wdzięku i szczerości miała w roli Mary p. Śniadecka, świetny epizod charakterystyczno-komiczny stworzyła p. Buczyńska.

Obok „Świerszcza za kominem“ najbardziej interesującym spektaklem w teatrze im. Słowackiego była sztuka włoskiego autora Rosso di San Secondo: „Tyle namiętności... w „marjonetkach“.

Interesująca ta sztuka dała pole, do opisu reżyserji, która, dbając o ostatni wyraz techniki scenicznej, stosowała bogato długie pauzy, sceny zbiorowego milczenia, niedomówienia, co wszystko stwarzało fascynujący nastrój.

Scena teatru im. Słowackiego święciła uroczyste w ostatnich czasach dwie rocznice narodowe: Wieczór Słowackiego ku uczczeniu 75-tej rocznicy skonu wieszca. Bezmiernie bogatą rzeźbę słowa i myśli Słowackiego oddali z dużą ekspresją i plastyką: p. Buczyńska i p. Białkowski w recytacji szeregu utworów poetyckich wieszca; dopełnieniem wieczoru była podniosła prelekcja autora „Miłosierdzia“, H. Rostworowskiego.

Drugi z kolei hołd złożyła krakowska scena miejska Wład. Ludw. Anczycowi w stułetnią rocznicę jego urodzin, wystawiając „Kościuszkę pod Raclawicami“. Utwór ten jest rzeczywiście nieśmiertelny, co można było stwierdzić głębokim wzruszeniem i podniosłym nastrojem, jakie panowały na widowni w czasie „rocznicowego“ spektaklu i panują stale za każdym powtórzeniem tego serdecznego dzieła Anczycowego.

Ciekawą nowością polską był „Ptak“ Szaniawskiego, rzecz pełna walorów literackich i sentymentu, poruszająca odwieczny lecz zawsze nowy temat konfliktu fantazji z rzeczywistością, została doskonale wyreżyserowana przez dyr. Trzcieskiego.

Ostatnio gościła na afiszach teatru im. Słowackiego „pożyczona“ z kina „Pani X“, która tę tylko miała zaletę, że dała pole do opisu p. Bednarzewskiej i p. Białkowskiemu.

Barwną mozaikę międzynarodowej komedji daje nam teatr „Bagatela“. Widzieliśmy więc w ostatnich czasach na jej sce-

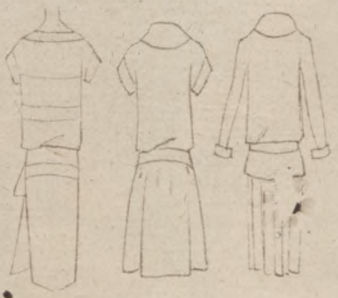


P. ZOFJA GRABOWSKA
art. teatru „Bagatela“ w roli „Devadassi“

nie i mistrzynię lekkiej komedji, Francję, reprezentowaną przez wypróbowaną spółkę autorską Flersa i Croisset'a w jej tworze

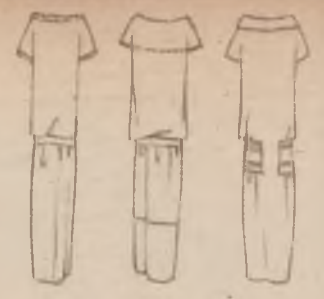


4562



4563

4564



4566

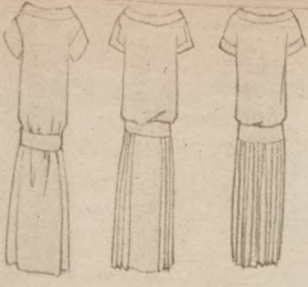
4567

4568

4565

4569





4570



4571



4572

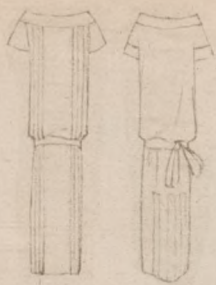


4573



4574





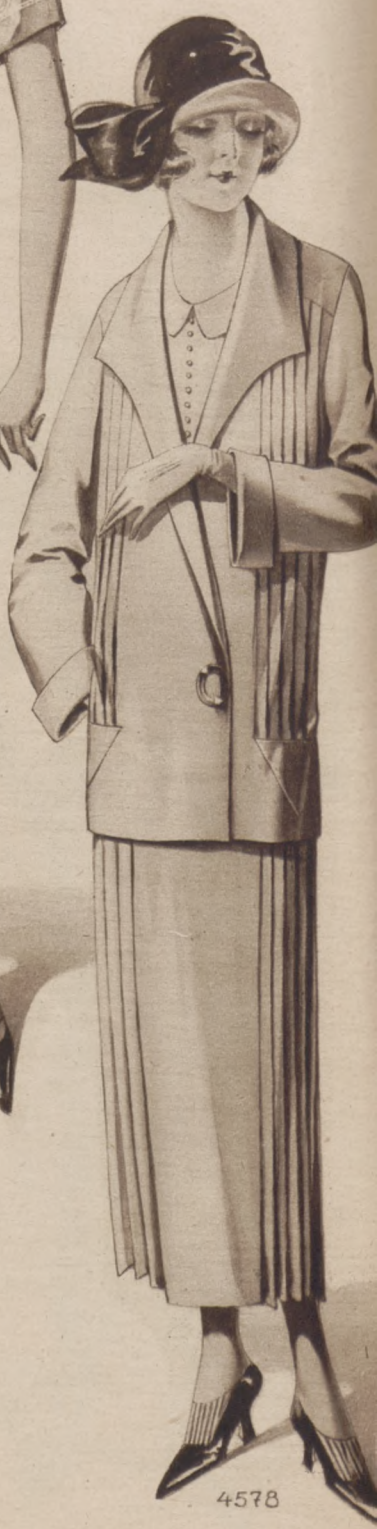
4575



4576



4577



4578



4579



4580



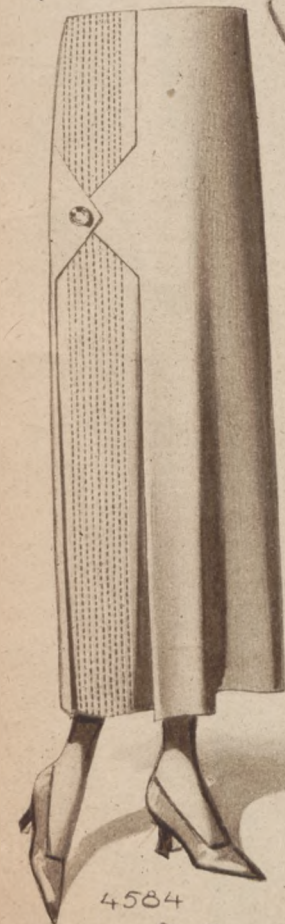
4581



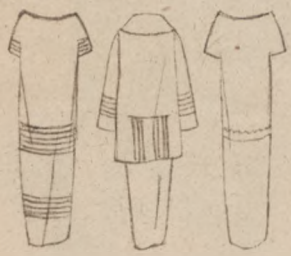
4582



4583



4584



4585

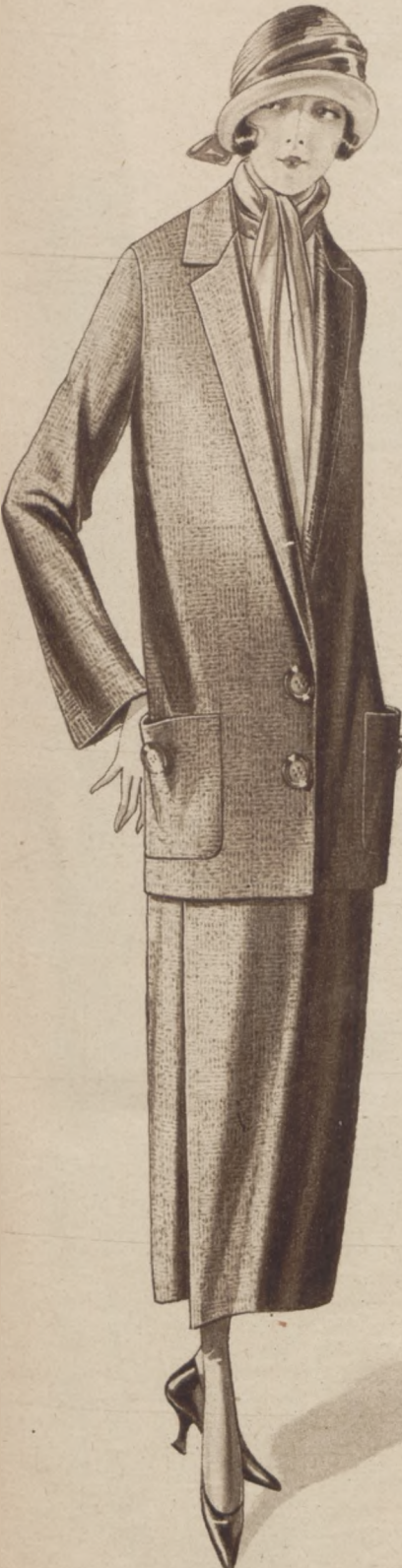


4586

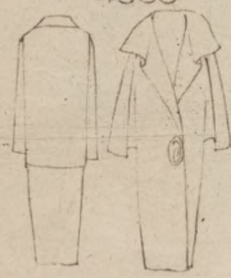


4587

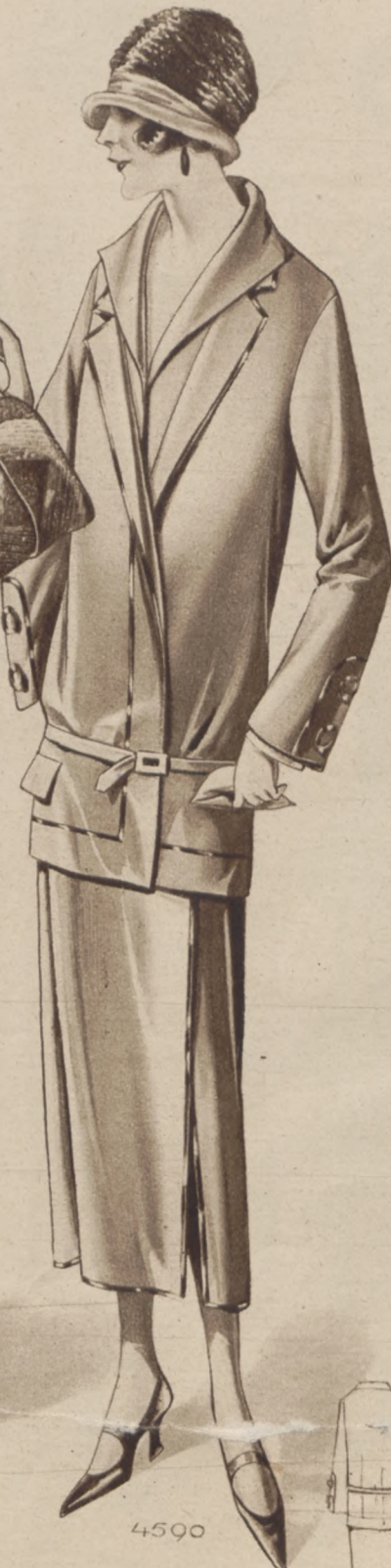




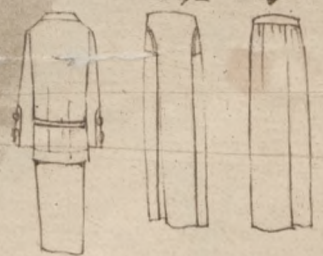
4588



4580



4590



4591



4592



4593

4594

4595

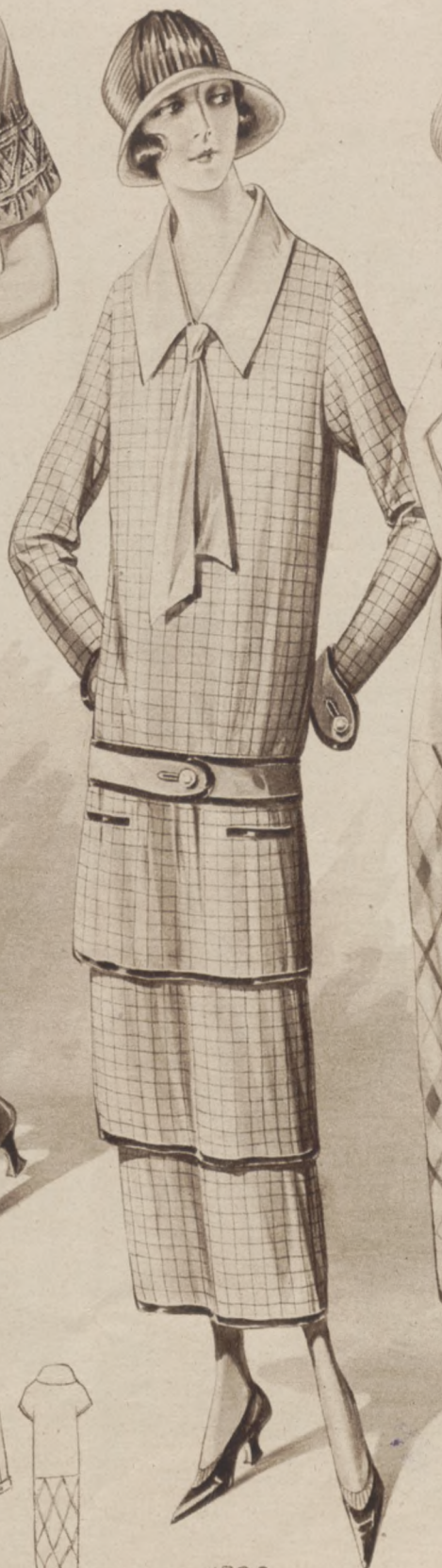
459c



4597



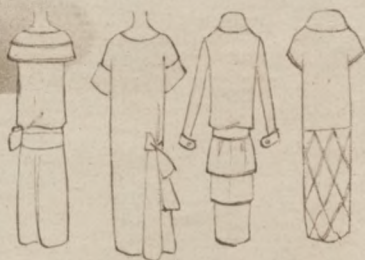
4598

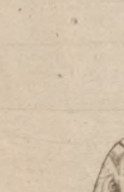
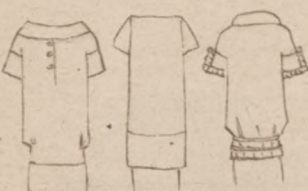


4599



4600





4602



4603



4604



4601



4605



4606



4610

4611

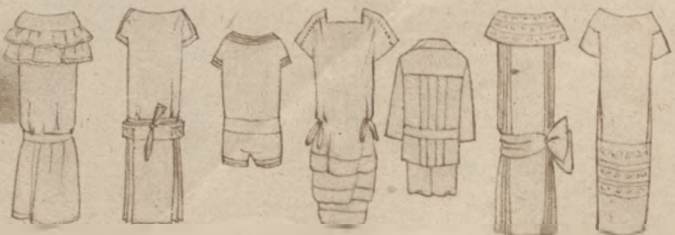
4607

4608

4609

4612

4613

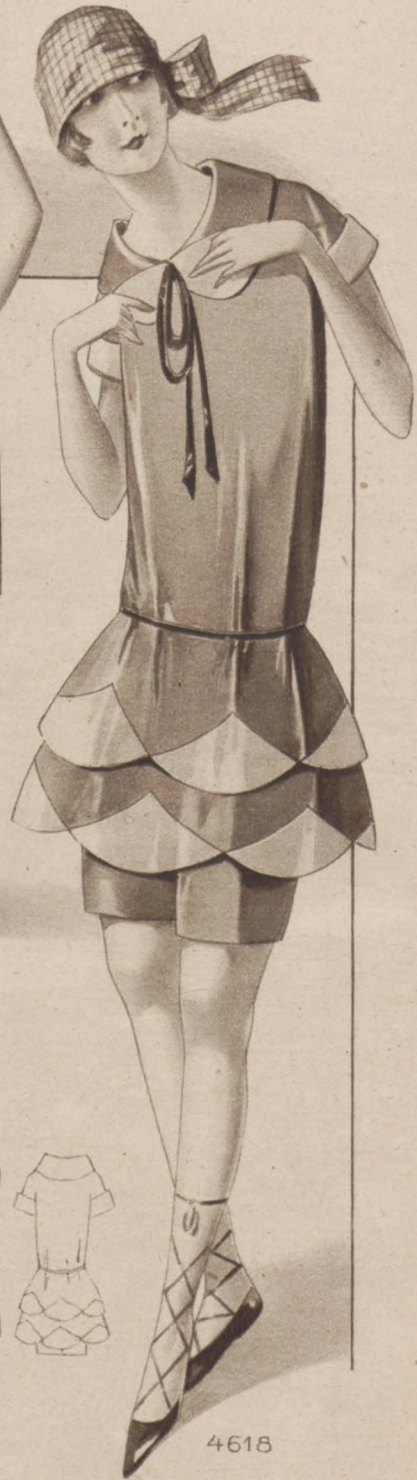




4616



4617



4618



4615



4614





4619



4620



4621

4622



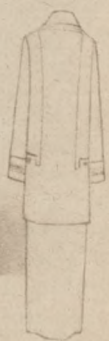
4623



4624



4625





4629



4633



4631



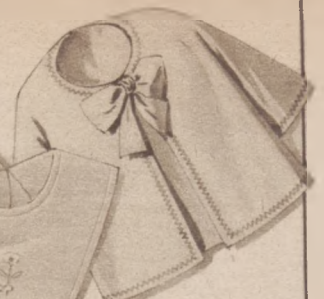
4632



4634



4635



4636



4630



4639



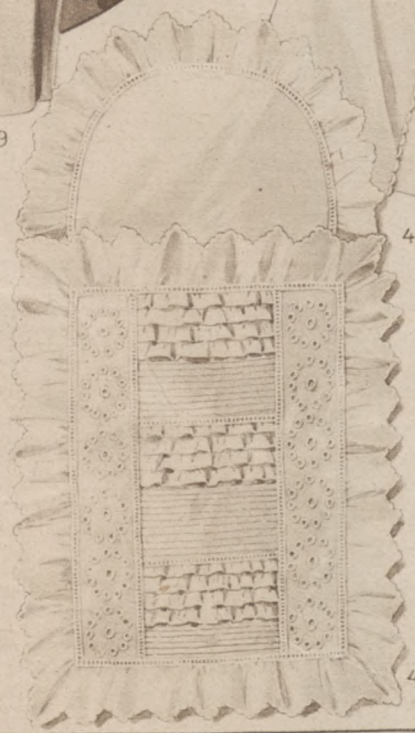
4640



4637



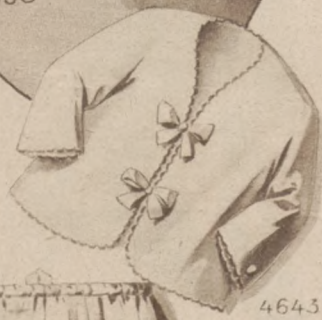
4638



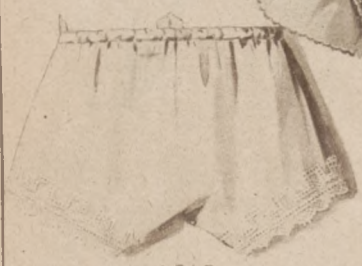
4644



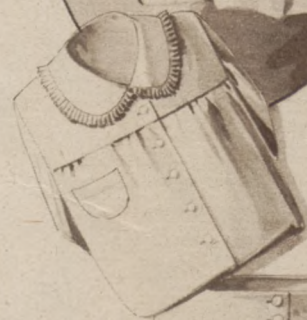
4641



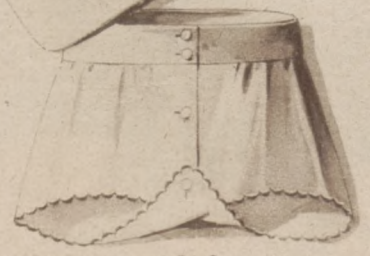
4643



4642



4645



4646



P. J. KOZŁOWSKA i P. J. SEMPOLIŃSKI
w operetce „Katja Tancerka”

„Prawda w winie”, pełnym komicznych zawikłań i sytuacji, tudzież przez Verneuil'a „Jabluszek”. Dalej zapoznaliśmy nas „Bagatela” z dziełem największego z dzisiejszych pisarzy hiszpańskich Jacinta Bonavente; jego „Noc Sabatu” wywołała jednak duże rozczarowanie u tych wszystkich, którzy swojego czasu zachwycali się świetnym „Kręgiem interesów” tego samego autora. Popisową rolę miała p. Kozłowska.

Sceniczną komedią, mimo że opartą na oklepanym temacie, okazały się „Chimery” znanego włoskiego autora Chiarrellego; banalność założenia ratował dowcipny pełen błyskotliwych paradoksów dialog.

Nie poprzestając na południowcach, sięgnęła „Bagatela” i po repertuar północny i to dość daleko, bo aż do Danii, wystawiając melodramat pani Karen Bramsen p. t.: „Profesor Klenow”.

Ś. p. kombinację austro-węgierską oglądaliśmy w dowcipnej wcale komedii wiedeńskiego autora Engla: „Przyjaciółka pana ministra” (występująca w niej p. Wernicz nie miała swojej roli, natomiast doskonałą była p. Ordyńska jako ciocia) i w sztuce młodego Węgry, Ludwika Biro p. t.: „Ostatni pocałunek”; niezwykle trudną bo bardzo niejednorodną rolę wielkiej kokoty kreowała tu p. Grabowska, która dzięki swemu bogatemu talentowi była w myśl życzeń autora to kapryśną historyczką, to mściwą lwicą, to znów dobrą miłą kochanką; (dzielniymi partnerami artystki byli p. Solarski i Kwiatkowski). Równie interesującą w mimice, akcentach dramatycznych a także w tańcu i w ślicznych strojach była p. Grabowska jako „Devadassi, tancerka Szivy” w jednej z „nocnych rewji urządzanych w Bagateli”.

Trzeci teatr krakowski „Operetka” prowadzony jest od paru miesięcy (po rozpadnięciu się opery) na własną rękę przez zrzeczenie artystów operetkowych, których duszą jest znakomity reżyser p. Ludwik Sempoliński, niestrudzony w pracy nad rozwojem zespołu. Pracując w bardzo ciężkich warunkach teatr ten wznowił szereg dawnych i wystawił kilka nowych operetek, wśród których: „Madame Pompadour” i „Katja tancerka” osiągnęły ogromny sukces tak pod względem techniczno-dekoracyjnym, jak reżyserskim i muzycznym. W tym ostatnim kierunku gros zasługi przypada dzielnemu kapelmistrzowi p. Szczepańskiemu. Z pośród grona artystów ulubieńcami Krakowa są stanowczo: przemiła, pełna wdzięku w rolach subretkowych p. Kozłowska Janina i niewyčerpany w werwie, dowcipach i temperamentach p. Sempoliński. Para ta nadaje życia wszystkim spektakłom operetkowym. ZOEL



P. J. KOZŁOWSKA
w operetce „Madame Pompadour”

ELEONORA DUSE

Dwa kobiece nazwiska w ostatnich dziesiątkach lat jednako fascynowały miłośników teatru całej Europy: Sara Bernhardt i Eleonora Duse. Obie niezrównane, prawdziwie genialne artystki dożyły podeszłego wieku, obie nie zaprzestały do samego końca pracy na scenie.

Obecnie cały świat kulturalny oplakuje zgon Eleonory Duse, wielkiej włoskiej tragiczki, która zmuszona potrzebą materialną mimo podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia wyruszyła na tournée artystyczne po Ameryce. Tam ją śmierć zaskoczyła...

Córka aktora występowała na scenie od lat prawie dziecińczych. Teatr miała we krwi. Posiadała cudowny głos, twarz bynajmniej nie piękną ale niepospolicie wyrazistą, prześwieconą wewnętrznym ogniem i szczytnym idealizmem i wspaniale tragiczne oczy... Spontaniczność geniuszu, jakich równych mu nie było, szlachetna egzaltacja życiowa — zaś w życiu prywatnym skromność i prostota (nie używała np. nigdy kosmetyków), wyróżniały ją od wszystkich scenicznych rywalek. Jedną Sara Bernhardt z nią się równać mogła. Wystąpić w Paryżu w jednej z ról Sary Bernhardt, która była jej aktorskim ideałem, było marzeniem Duse i długo się do tego występu przygotowywała. Pierwszy występ Duse w Paryżu w „Damie Kamelkowej” przyniósł jej niebawem wprost sukces, mimo że była to właśnie popisowa rola wielkiej Sary, a zdobyć Paryż to dla każdego artysty najwyższym jest celem kariery. Na ten występ paryski odważyła się jednak Duse dopiero po 20 latach kariery scenicznej, która wiodła ją do wszystkich szkół stolicy Europy, a wszędzie towarzyszyły jej triumfy jak z bajki...

Długie lata była Duse natchnieniem słynnego poety włoskiego Gabriela d'Annunzio. Dla niej pisał on swe wstrząsające dramaty a ona grała je jak nikt na świecie. Powieść d'Annunzia „Il Fuoco” jest historią ich wzajemnego stosunku, historią niezwykle, jak na literaturę, prawdziwą...

Duse lubiła samotność, wielbiła piękno, a nadewszystko kochała scenę. Wspomnienie jej czarownego geniuszu żyć będzie wiecznie.



MICHALINA SZWARCÓWNA

GWIAZDY FILMOWE PRZY OGNISKU DOMOWEM

Korespondencja „Świata Kobiecego”

Berlin, w maju 1924

Profil cudny Fern Andry. — W Willi Zelników. — Bohaterka z „Dr. Caligari”.

Oto są gwiazdy, świecące własnym, niepożyczonym światłem, dochodzącym do nas znacznie wcześniej niż po milionach lat, oto wschodzą na srebrnym ekranie, skąd mogą być widziane równocześnie na obu półkulach albo po kolei wszędzie, co nie jest udziałem wielu gwiazd niebieskich. Wybłyскую dziś nad Orinoko, jutro nad Gangesem, za tydzień nad Wisłą, znów za tydzień nad Sprewą, nad Wołgą czy innym Dunajem. Uroczę, cudne gwiazdy! Uśmiechacie się i rozumie was cały glob, macie najkosztowniejsze futra i rzucacie się dla naszej emocji z wież i samolotów. Zadzroszczą wam kobiety i kochają się w was podlotki i studenci. Czy wy do prawdy uśmiechacie się do mnie — żywe? Zaraz rozbłyśnie elektryka i znikniecie, rozplyniecie się w cieniu. Ale o dziwo — nie znikają! Mówią nawet — one, milczące wieczyste, mówią!

Fern Andra, po mężu baronowa Weichs, wróciła niedawno z Ameryki, ze swej ziemi ojczystej do Berlina, gdzie odbywają się obecnie próby nowego dramatu filmowego ze słynną artystką w głównej roli. Jest stokroć piękniejsza niż na filmie. Subtelne, jakby w kości słoniowej rzeźbione rysy ożywiają oczy duże, o bajecznych rzęsach, włosy o rudawo-brązowym połysku gładko zaczesane odkrywają czoło prześliczne w rysunku. Artystka wróciła właśnie z próby. W Berlinie, gdzie premierę kinową traktuje się bardzo poważnie i o której piszą wszyscy krytycy teatralni, jak: Kerz, Engel, Ihering i t. d., przygotowania są mozolne, z niesłychanym nakładem pracy czynione. Zmęczona lecz wesola wychodzi Andra natychmiast do salonu swego w hotelu „Adlon”. Ma na sobie wspaniałe, czarne kimono zahaftowane złotem a z pod niego błyska czasem długa jedwabna, niebieska koszula. Nóżka tkwią w pantofelkach z miękkiej skóry na wzór tych, w jakich chodzą jeszcze dziś resztki czerwonoskórców w jej kraju. Przeprasza najrozkoszniej za swój strój i za chwilę siedzimy a raczej nawpół leżymy na puszystym dywanie, na kanapie zaś wśród stosu poduszek dystyngowanym gestem zajmuje miejsce duża lalka w złocistym ubraniu.

Przede mną rośnie stos „placht” amerykańskich z fotografjami i recenzjami o Fern Andrze, którą prasa zamorska nazywa *the movie queen of Europe*. — „A zrobił to wszystko mój profil. On zawiódł mnie do kina, śmieje się słynna artystka, pieszcząc czarnego jak noc pieska, wabiącego się Szeik, a którego

dziadek nazywał się Kino a matka Diwa. Dyrektor, na którego scenie występowałam jeszcze jako dziecko, tyle mówił o moim nosie, że wreszcie przeszłam na ekran. W roku 1914 zaangażował mnie papa Gaumont w Paryżu, ale w Paryżu grają zupełnie inaczej niż w Ameryce. Dużo ruchów szybkich i nerwowych mają w przeciwieństwie do nas. Więc za radą Gaumonta wyjechałam do Berlina wraz z reżyserem *Decrioux*, gdzie słynna francuska firma chciała mieć swą filję. Tymczasem wybuchła wojna i odcięła mnie od Paryża, od Ameryki. Rozpoczęłam więc pracę w Berlinie, w którym czuję się tak dobrze! Tu chcę mieć swój pałac. Teraz byłam w Ameryce, byłam w Watseku w stanie Illinois, gdzie się urodziłam, odwiedziłam matkę i brata i gra-

łam jednocześnie. Wyświetlają tam mój film: „Mężczyzna, którego kupiłam”. — Fern Andra odważna do szaleństwa należy do tych nielicznych artystek filmowych które nie poruczają niebezpiecznych momentów w swej roli zastępczyni. Uważa to za coś niegodnego. W końcu objawia chęć ujrzienia Polski. Radaby przyjechać do Lwowa z jednym ze swych filmów oraz z przemówieniami, któreby oczywista własnoustnie wygłaszała. Śliczna kobieta i sławna artystka może chyba liczyć na powodzenie.

Wielce interesującą parę tworzą Lya Mara i Fryderyk Zelnik, złotowłosa artystka i znakomity reżyser. Mają rozkoszne gniazdko czyli wedle planu Zelnika budowaną willę z śliczną biblioteką, liliowym salonem i poziomkową jadalnią. Lya pochodzi z Rygi i właściwie jej nazwisko brzmi Aleksandra Grdowicz. Rozpoczęła karierę jako baletnica w Kijowie i Rydze, później dostała się do Warszawy. Pewnego dnia słodka Lya poczęła odczuwać tęsknotę za ekranem i wyjechała do Berlina.



FERN ANDRA



FRYDERYK ZELNIK



LYA MARA

Poszła więc do znanego już wówczas reżysera Zelnika i... „zobaczyłem Lya Marę, no... i została moją żoną. Żadne chyba *engagement* nie odbyło się tak prędko i tak skutecznie. Graliśmy potem często razem, obecnie jednak zamierzam się poświęcić jedynie reżyserji, zorganizowałem nowe towarzystwo akcyjne i mam trzy manuskrypty, które — sędzę — zdobędą świat z Marą w głównych rolach. Na miesiąc jadę teraz do Ameryki celem nawiązania stosunków w świecie filmowym i skąd przywożę siły aktorskie dla mej wytwórni. Pragnę zdziałać coś rzeczywiście dobrego dla rozwoju i postępu w dziedzinie filmu, pragnę stworzyć coś fascynującego, porywającego masy!” — Wyrazista twarz odbija każde słowo, w oczach jarzy się energja i silna wola. Aż wreszcie Zelnik poczyna mówić o Lwowie, gdzie mieszkał pewien czas, zanim wyjechał za granicę, gdzie zdobył świetne nazwisko.

A teraz przypatrzcie się uroczej Lil Dagover, co zeszła z obrazu mistrzów Renesansu. Tak mogła wyglądać Vittorja Colonna albo Giulia Gonzaga. W salonie tej świetnej aktorki pełno książek, dużo czysty i wytworności. Czarna na niej luźna suknia, u dołu czerwonym wyszyta, czarne włosy nisko na karku związane, oczy palące, mądre, długie w uszach



LIL DAGOVER

kolczyki. Czuje się: tylko ta aktorka mogła zagrać bohaterkę w „Doktorze Caligari”. A urodziła się daleko, bo aż na wyspie Jawie, skąd jako sześciolatka dziewczynka przybyła do Europy. Jeździła po miastach, po pensjonatach, sierota wychowana przez ciotki, aż w Weimarze, gdzie występowała jako aktorka, wyszła za mąż, nie myśląc zupełnie o filmie, nie wiedząc, że tak się w nim rozmiłuje. Aż raz ujrzął ją reżyser berliński Robert Viena i zaopiniował, że z taką twarzą idzie się „na płótno”. Więc rzuciła się do pracy, przeniosła z Weimaru do Berlina, gdzie przebywała od czterech lat, zaangażowana stale przez Ufa-Decla-Bioscop, jedną z największych firm, przygotowującą film „Kronika z Grishus”. Czekał z tem na wiosnę intendant Gerlach, który całość reżyseruje. Niezmiernie czytana i inteligentna pyta również o autorów polskich i dowiadyuje się z przyjemnością, że u nas chwała Bogu jeszcze poza Sienkiewiczem, którego zna, istnieje Prus, Reymont, Daniłowski i wielu in.

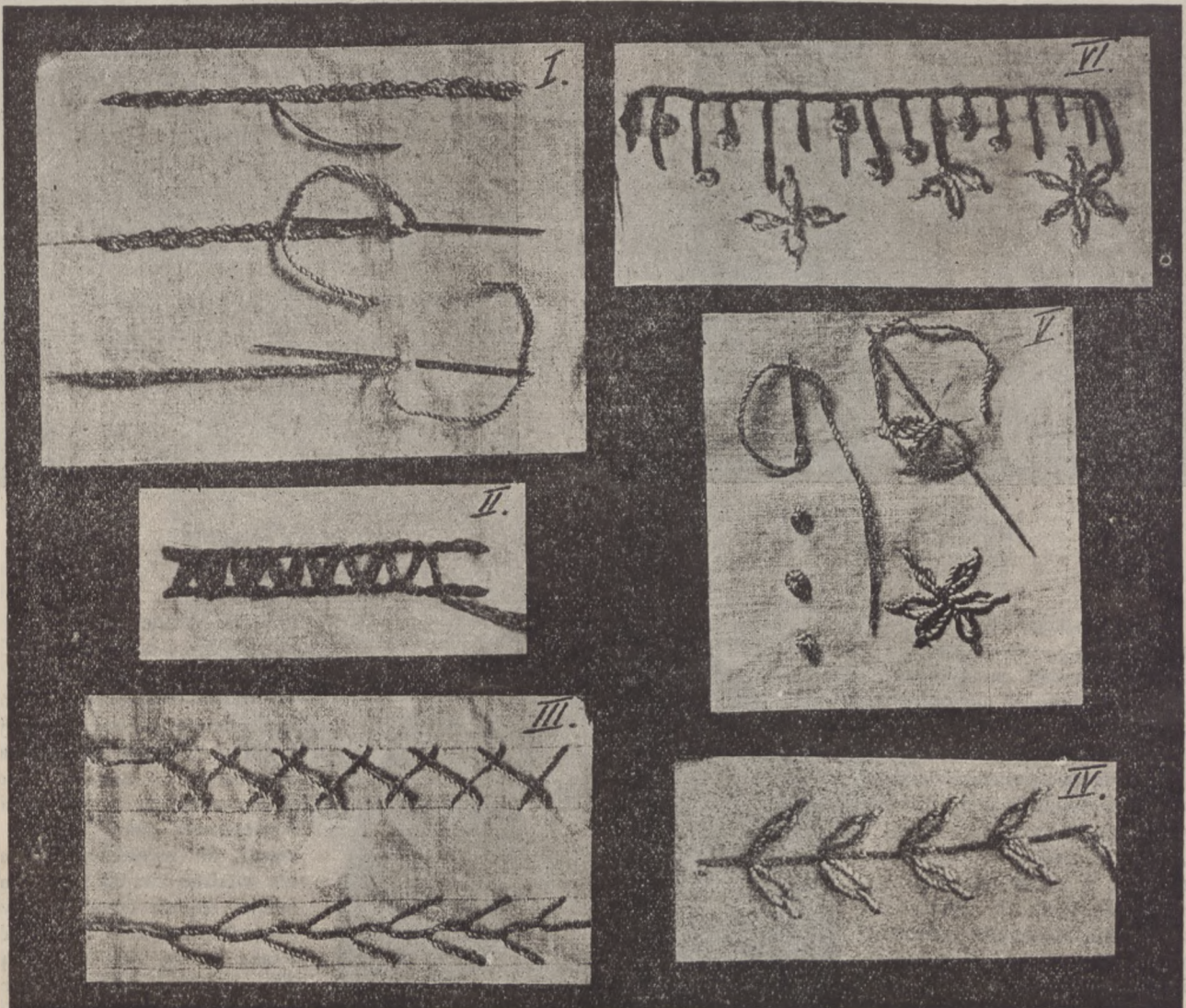
Śliczne gwiazdy, świecicie równie pięknie u ogniska domowego, w biały dzień — a wówczas... przerywacie wasze wieczyste milczenie!

KURS ROBÓT RĘCZNYCH

I. **Ścieg wodny** (zwany też gałązkowym) robi się wpinając igłę w tkaninę na jakie 2—3 mm. Następnie wyjmując igłę w połowie ściegu i wpinając znowu w tej samej odległości dalej. W ten sposób powstaje szereg równych ściegów, opierających się jeden na drugim. Używany przy haftcie białym i kolorowym.

II. **Ścieg ozdobny** zrobiony z dwu rzędów ściegu łańcuszkowego, połączonego lacetem w formie zygzakowej.

III. **Ścieg krzyżowy** i **ścieg gałązkowy** jest niejako połączeniem poprzednich. Dla ćwiczenia, aby był równo wykonany, dobrze wykonać go między dwoma wyciągniętymi nitkami materiału.



I a) **Ścieg łańcuszkowy** powstaje, jeżeli wpinając igłę z góry na dół zrobimy nitką małą kluczkę, w którą się wyjętą igłę wkłuwa. Szereg kluczek tworzy łańcuszek o ogniwkach większych lub mniejszych, zależnie od grubości użytej nitki.

I b) **Ścieg sznurkowy** tworzy ścieg łańcuszkowy po wierzchu osobno nitką ukośnie przewlekany.

V. **Ścieg fantazyjny** wykonuje się okręcając kilka razy nitkę na igłę i wpinając w to samo miejsce, skąd nitka się wydobywa. Tworzą się z tego węzélki, które w połączeniu z małymi langietkami dają gwiazdki.

Fig. IV i VI przedstawiają fantazyjne ściegi skombinowane z poprzednich.

ZARZĄD SEMINARIUM GOSPODARCZEGO W SNOPKOWIE

(WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARCZA ŻEŃSKA)

Ogłasza wpisy od dnia 15 czerwca b. r. Kurs 2-letni. Adres: LWÓW-SNOPKÓW — Telefon 188

226-7

ANTONI PAWŁOWSKI

POLECA PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY, BLUZKI, ŻAKIETY, POŃCZOCHY, RĘKAWICZKI

LWÓW — ULICA AKADEMICKA L. 2 A

214-12-5

Ubranie do wycieczek

Wycieczki, do których w artykule „Niedziela“ zachęca „Świat Kobiec“ swoje Czytelniczki, wymagają zwrócenia uwagi na ubranie, które może czasem pomóc do naprawy, ale i do popsucia humoru.

Nie wątpimy, że kobiety polskie, mające ustaloną opinię dobrego smaku w ubraniu, wiedzą, co kiedy włożyć należy. Osmielamy się jednak zanotować kilka uwag, zaczerpniętych z doświadczeń pieszych wypraw po kraju, bo nie wątpimy, że w wolnej i zjednoczonej Ojczyźnie chęć wzajemnego poznawania się i zbliżania rosnąć będzie z żywiołową siłą. Wyraz temu dają już liczne wyprawy młodzieży odzyskanych dzielnic — do stolicy i zjazdy inteligencji, gromadzące przedstawicieli całej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej to w Warszawie, to w Wilnie, Poznaniu, Lwowie czy Krakowie.

Wycieczki bywają różnie zakreślone: koleją, pieszo, statkiem, samochodem i kombinowane

Ważniemy wycieczkę kilkudniową taką, aby proponowane przez nas ubranie mogło służyć różnym planom,

Ubranie musi być swobodne.

Spódnica z ostrej wełny z fałdą. Dlaczego? Bo wsiedanie do wagonu, na bryczkę, na wóz, w pierwszym marszu, przeskoczenie przez rów, przejście płotu, to wszystko nie tylko wyklucza nazbyt wąską spódnicę, ale często wprost grozi niebezpieczeństwem stracenia przez nią równowagi. A wszystko to zdarzyć się na wycieczce może.

Bluzka angielska nieprzezroczysta.

Żakiet luźny krótki.

Czapeczka na głowie każda, byle do twarzy zastosowana.

Ładnie musi być zawsze.

Bucik sznurowany, bo najlepiej nogę trzyma. O ile do dłuższej wycieczki pieszej nawet **juchtowy**, bo nieprzemakalny a i na trzydniowej deszczu trafić można. W górskiej okolicy goździki w zapasie przydadzą się na grunt skalny, do nabicia podeszwy.

Pończocha gruba, chroni łydkę od smagania wiatru.

Koszula cienka i majteczki cienkie białe, na nich **trykotowe czarne**. Na szyi irchowy woreczek z pieniędzmi, (które już nie będą potrzebowały kufereków). Rzeczy przy sobie jak najmniej. Wszystko krępuje i przeszkadza.

Ceratowa torba, niewielka, zamiast walizki, ucepiona u szerokiego pasa. W niej jedna bielizna na zmianę, ręcznik, grzebień, szczotki płaskie, mydło i składana szklanećka. Bieliznę zdjętą natychmiast wyprać. Wyschnie przez noc. Jeśli się ją pierze rano, przewiesić przez ramię. Wyschnie w mig.

Peleryna gumowa z kapturem do zarzucenia na głowę podczas ulew.

W żakiecie **kieszoni** ile się zmieści, bo ich nigdy za dużo na pomieszczenie: igieł nawleczonych w białą i czarną nitkę, agrafek, kawałka waty, małej flaszeczki jodyny, ołówka, notesu, szczyryka, małego lusterka.

Zegarek na rzemyku.

Krzyżyk na piersiach na łańcuszku.

Nogi przy dużych marszach (trzy mile dziennie, może pięć) wymoczyć na noc i wysmarować łojem kozłowym. Jeśli pieką, owinać wilgotnym ręcznikiem na noc. Nazajutrz same się zerwą.

Nigdy z miejsca nie rwać szybko. Nigdy z żadną dolegliwością nie zwracać się towarzyszącej wycieczki. Radość, jak smutek są żaźliwie.

Na wycieczki wykluczone są suknie lekkie, batystowe, duże kapelusze i liczne pakunki.

Zapas żywności: jajka na twardo, trochę soli. Kawałek czekolady.

Tak uzbrojoną można iść na bojowanie z naturą. Ma ona wielkie czary w zapasie dla podróżnika, ale może właśnie jednym z jej uroków jest to, że często z jasnego nieba — piorun spada, a z małej chmury — deszcz ulewny zmoczy do nitki. Trzeba być tak wybraną, aby te niespodzianki nie zmąciły jasnego nieba — własnej duszy.

ELKA

O naszych czereśniach (*cerasus*)

Jako pierwszy owoc po tyłu miesiącach przerwy wita nas u schyłku wiosny nasza pocziwa czereśnia, która pierwsza wśród drzew naszych tak bogato białym kwieciami zakwitła. Niestety, minęły może na długie lata te czasy, gdy owoc ten i u najkromniejszego proletariusza zawsze się na stole znalazł. Z upragnieniem oczekiwana czereśnia stała się dziś rzadkością w klasie inteligentów i utonęła w nieznanym nam jeszcze w tym dziwnym przewrocie sferach, bo cena tego tak popularnego, masowego do niedawna owocu, wynosi za wrotną cyfrę.

Jeżeli więc przeciętny inteligent nie może mieć czereśni na stole, miłem mu będzie żyć jej wspomnieniem, a owoc ten szlachetny, dziś dla uprzywilejowanych tylko dostępny, wart jest wspomnienia.

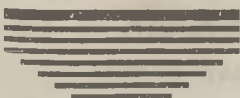
Do Europy bowiem wprowadził czereśnię największy światowy smakosz. Wedle historyka Plinius, przywiózł ją ze wschodu zwycięzki Lucullus z miasta Kerazus w Pontus, okazywał pospólstwu rzymskiemu w czasie pochodu triumfalnego i zasadził w swoich ogrodach w roku 84 przed Chrystusem. Wówczas jednak tłum więcej sobie cenil 100.000 klg. wina greckiego, które Lukullus mu rozdawać kazał, więcej — masy złota zdobyte na królu Mitrydasie, więcej — sto mułów objuczonych 8 milionami drachem, niż na oko niepokazne drzewko czereśniowe, na którym wówczas smakosz Lukullus najlepiej się poznał. Bogactwa zdobyte znikły niedługo a drzewo czereśni pozostało po dziś dzień wspaniałym pomnikiem sławy najwybredniejszego obywatela rzymskiego.

Rzymianie wnet polubili te słodkie mięsiste owocowe kuleczki i później podawali na swoich wspaniałych ucztach. Niedługo ogrody rzymskie zapełniły nie czereśniami, tak, że już historyk Plinius pisze o ich wspaniałej kulturze. Z małej Azji wędrowały masy tych drzew do Rzymu i tam już wypielegnowano liczne ich odmiany, jak: Apromiany, Lutociany i Ceciliany, Juliany, Doraciny. Odmiany te dotąd rozpowszechnione są zwłaszcza na zachodzie Europy. Już też i Plinius wspomina, że drzewo to z najwcześniejszym swym słodkim owocem odwiedzają się ogrodnikowi i daje się szczepić na innych rodzajach drzew, że udaje się na północnym chłodnym stoku, że owoc można suszyć na słońcu i przechowywać jak oliwki w beczce.

PIEGI

usuwa szybko i niezawodnie
tylko prawdziwa Dra STENZLA

BENIGNINA



Do nabycia:

w aptekach i perfumerjach

Główny skład wysyłkowy we Lwowie:

APTEKA MARJACKA, PLAC MARJACKI 8

201-5-8

FIRMA

JAN RIEDL

Lwów, Akademicka 2 (Hotel George'a)

Poleca:
Płótna, bieliznę gotową
dla Pań i Panów,
pończochy, skarpetki,
garnitury stołowe etc.

217 itd.

Kompletne
wyprawy ślubne
wykonuje najsumienniej
po cenach umiar-
kowanych

NAJTAŃSZE MIEJSCE ZAKUPNA!

NAJTAŃSZE MIEJSCE ZAKUPNA!

KRAKOWSKA

23

WEŁNY na suknie, kostjumy i ubrania, jedwabie, woale, eponge,
✧ fulardyny, markizety, płótna, — Zefiry — Perkale ✧

POLECA

ŻARKOWSKI-KUCZAMER I SCHWETLICH

LWÓW, ul. KRAKOWSKA 23 (róg ul. Skarbkowskiej)

KRAKOWSKA

23

196

Udało się wprawdzie stwierdzić, że czereśnia była w Europie i przed Lukullusem, bo ziarna jej znajdowano po budowlach palisadowych w Szwajcarii, północnych Włoszech i t. p., ale była to dzika czereśnia o małym cierpkim owocu, t. zw. „ptasza wiśnia“. Pokazało się, że czereśnia zimniejszy, kontynentalny klimat lepiej znosi i że smaczniejszą się stała dalej na północ przeniesiona. Kiedy i w jaki sposób to nieocenione drzewo owocowe do Polski zaszło, dziś nie da się należycie stwierdzić. Niewątpliwie przyszło z zachodu, zdaje się z nad Renu, gdzie kulturę jego jeszcze Rzymianie rozpowszechnili i szczeniem uszlachetnili.

Pokazało się, że czereśnia ma swe wymagania i gdzie ich nie może zaspokoić, tam marnieje, a ma też swe ulubione miejsca, gdzie wspinalo się rozwija. Czereśnia, jak doświadczenia wykazały, wymaga głębokiego, silnego podglebia i wiele wapna. Gdzie tego brak, tam marnieje. Kwaśne czereśnie są mniej wymagające i udają się też w innych warunkach. Wogóle takie gatunki należą do drzew najmniej wymagających. Oczywiście, po blisko dwu tysiącach lat kultury, posiadamy dziś wyprodukowane gatunki, o jakich się Lukullusowi nie śniło i jakich swym gościom podawać nie mógł. Każdy gatunek udaje się w specjalnych a różnych warunkach. Francja i Niemcy lubują się w udoskonaleniu tego drzewa. U nas w Polsce jest ono dość zaniedbane. Śląsk, zwłaszcza górny, ma czereśniami liczne gościńce i drogi bogato wysadzone i stamtąd nam te lepsze gatunki i teraz sprowadzać należy.

Czereśnie przydrożne dostarczają na Śląsku wielkiego dochodu, a dochód ten rocznie w dzierzawach rośnie. Z czereśni czarnych, oprócz marmelad, fabrykują czereśniaki i likiery. Oczywiście, że wiele fabrykatów „czereśniowych“ robi się teraz sztucznie przez fałszowanie. Sławny jest likier dalmatyński, t. zw. „Maraskino“ z drobnutkiich czereśni, które rosną prawie na kamieniu, w Anglii ulubiona „Cherry Brandy“. Jako najpierwszy w roku owoc daje czereśnia też powód do uroczystości wiosennych w wielu okolicach. Jak wiadomo, na św. Barbare (4 grudnia) nacina się gałązki czereśni i stawia w izbie do zakwitnienia. Gdy pączki są pełne, wróżą z tego dobry rok na czereśnie.

Tylko nam, dzieciom dzisiejszej pory dziejowej, nie wiele przychodzi z dobrego roku, bo my dziś na stołach naszych niestety czereśni, wobec ceny ich, prawie zobaczyć nie możemy. *Juljuszowa Albinowska*

DOBRA GOSPODYNI

Rozkład zajęć domowo-gospodarskich w lipcu. — Na wsi i w mieście. Uprawiać rolę pod średnie oziminy. Pokładać resztę ugorów pod późne oziminy. Ziemiaki powtórnie okopać. Wybierać i suszyć wczesne konopie. Kończyć naprawę budynków gospodarskich. Młócić zeszłoroczne zboża do siewu, kto ma zapas. Wyczyścić i wietrzyć śpichlerze. Przystosować drzewo, żeby podczas żniw nie odrywać ludzi od roboty. Przy końcu miesiąca zacząć żniwa wczesnych jęczmion i żyta.

WÓZKI DZIECIENNE, ŁÓŻECZKA, LEŻAKI, HAMAKI, WYROBY KOSZYKARSKIE ORAZ KILIMY GLINIAŃSKIE

HURTOWNIE

POLECAJĄ

CZĘŚCIOWO

BRACIA HEGEDÜSS — LWÓW, UL. KOPERNIKA 23

FILJE: UL. KĘTRZYŃSKIEGO 11 i UL. HALICKA 5, RUDNIK NAD SANEM

225—7—12



MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ
BERTEL I FEIN

LWÓW, ULICA HALICKA L. 14

POLECAMY:

JEDWABIE, półjedwabie, crêpe de chine, gaze voile, aksamity, welwety, plusze, **PODSZEWKI**, markizety, batysty, hafty szwajcarskie, **POŃCZOCHY**, **RĘKAWICZKI** i wszelkie artykuły, w zakres towarów modnych dla Pań wchodzące, w najlepszych gatunkach i po cenach nadzwyczaj przystępnych

Najmodniejszą linię osiągnąć można tylko

na składzie renomowana firma:

223—12

przez noszenie

pasków biodrowych i napiersników

HERMAN PIESEN

Marki „HERMA“, które jedynie utrzymuje

LWÓW, ul. Jagiellońska 4 i ul. Halicka 14.

Marmolada z poziomek — malin, lub truskawek, najlepsza jest, gdy przetrzeć świeży owoc przez sito, wsypać cukier i zrazą smażyc. Przed przecieraniem zważyć owoc, lub zmierzyć, licząc na 3 szkl. owocu 1 f. cukru. Jest jasna, gęsta i b. aromatyczna marmolada.

Szczaw steryliz. apar. Weck'a. Obrany z łodyg, opłótkany, zmieszany, włożyć do emalowanego, nieuszkodzonego garnka, przykryć i dusić 10 minut na wolnym ogniu, często mieszając. Gdy już nie jest surowy, nakładać 1/4-litrowe stoiki i sterylizować 1/2 godz. przy 98°C.

Sos rakowy steryliz. apar. Weck'a. 2 1/2 deka masła rakowego, tyleż maki zasmażyć razem, rozebrać 1 1/2 szkl. rosolu, gotować kwadrans, wcisnąć sok z 1/2 cytr., wlać 1/4 szkl. wina białego, włożyć 15 sztyk rakowych, napełnić słoje półlitrowy i sterylizować godzinę przy 98°C.

Szpinak sterylizowany apar. Weck'a. Świeżo zerwany szpinak przebrany, opłótkany czysto 2 razy, gotować kilka minut w solonym ukropie, odcedzić, przelać zimną wodą i wycisnąć. Zemleć na maszynie od mięsa, napełniać szczelnie słoje półlitrowe i sterylizować 1 1/2 godz. przy 98°C.

Po trzech dniach sterylizować powtórnie przez 1/2 godz., przy powyższej temperaturze. — Przyprawić w zimie, jak zwykle, robiąc zaprawkę lekką, którą rozebrać śmietaną, włożyć szpinak, posolić, dodać kostkę maggi, lub buljonu, a kto lubi, odrobinę rozartego czosnku.

Groszek zielony steryliz. apar. Weck'a. Młody, zielony groszek wrzucić na 3 minuty w kipiącą wodę, wylać na druzzlak, przelać zimną i osączyć. Nakładać słoje wąskie 1/2-litrowe, utrzasać mocno, zalać przegotowaną, zimną wodą i sterylizować godzinę przy 98°C.

Po trzech dniach sterylizować powtórnie pół godziny.

Do podania zagotowuje się go na maśle, z trochę cukru, można też dać lekką zaprawkę z maki, kto lubi — groszek zawieszisty.

Współczesna udoskonalona metoda konserwowania. Potrzeba przechowywania produktów spożywczych przez czas dłuższy w stanie, zabezpieczającym je od psucia się, spowodowała zastosowanie przeróżnych sposobów, a więc kiszenia, marynowania, konserwowania, wędzenia itd. — Gdy jednak użycie dymu, soli, saletry, octu, cukru itp. w wielu wypadkach okazało się niedostateczną ochroną przeciw drobnoustrojom, czyli bakteriom, przedostającym się z powietrza do konserw i wywołującym psucie się tychże — metoda ogrzewania produktów spożywczych do odpowiedniej wysokości temperatury, wynaleziona przez 2-ich Francuzów (słynnego fizyka Jos. Louis Gay-Lussac i Franc. Appert) — osiągnęła najlepsze rezultaty. Metodę tę zastosowała firma J. Weck et Co. w Oeflingen, w Badenji, wraz z chemikiem, d-rem Kempelem, konstruując aparat, zwany konserwatorem, składający się z kociołka i postumentu ze sprężynkami, podstawkami i termometrem. Do aparatu tego używa się specjalnych słoików różnej wielkości i kształtu, hermetycznie zamykanych, nie dopuszczających przystępu powietrza. — Znajdujące się w słoikach produkty spoż., nagrzewane, czyli sterylizowane do przepisanej wysokości temperatury, trzymają się tak dobrze i świeżo, że nie tylko jarzyny, przetwory owocowe, soki, grzyby, ale i drób, mięso, zwierzyne, mleko, pozostałe potrawy, zupy, ryby, raki, sałaty, paszety, kielbasy, kiszki, bigos, etc. etc. mieć można gotowe o każdej porze roku, jakby świeżo zupełnie przyrządzone.

Różne broszury i podręczniki pouczają o sposobie użycia aparatu i poszczególnych przyrządów, zawierają też liczne przepisy. Niebawem wyjdzie z druku polska broszura nakładem firmy: Krzysztof Brun i Syn w Warszawie. — W większych magazynach żelaznych znajduje się aparaty Weck'a.

Pragnąc ułatwić Czytelnikom naszym przygotowanie zapasów różnych artykuł. spoż. tak w lecie, jak i w zimie, polecamy gorąco nabycie tego znakomitego aparatu, niezbędnego w domu dla oszczędnych i zapobiegliwych gospodyń. Kilka przepisów sezonowych zamieszcza współpracowniczka nasza już w tym numerze.

Galareta poziomkowa. 1 1/2 f. poziomek pognieść w misce drewnianą łyżką, sparzyć syropem z 2-ech deka cukru, zostawić do 2-go dnia. Rano przecedzić przez sito. Zagotować 23 deka cukru na gęsty syrop, wlać rozpuszczonej w ciepłej wodzie 5 deka czerwonej żelatyny, parę łyżek białego wina i sok poziomkowy. Mieszać, a gdy tężeć zacznie, wlać do formy i postawić w lodzie.

Przechowanie kości z surowego mięsa w upały. Nie mogąc ich zaraz użyć, rąbie się na drobne części, myje czysto i bez nalewania wodą, daje do starego garnka kamiennego (drutowanego), stawiając bez nakrywkii do b. gorącej rury. Po jakimś czasie, gdy kości skwierczeć zaczną i tłuszcz obficie puszcza, pomieszać je i przewrócić widelcem, by się wszędzie dobrze obrumieniły, a gdy to nastąpi, odstawić, nakryć szczelnie, zabezpieczyć przed muchami i umieścić w piwnicy, lub śpiżarni, gdzie nawet parę dni w chłodzie się utrzymają świeżo. Biorąc do użytku, nalać w tym samym garnku z imną wodą, posolić, dać jarzynę i gotować na rosół, który będzie miał piękny, rumiany kolor.

Niespodziani goście. Przezorne i zapobiegliwe gosposie na prowincji, na wsi zwłaszcza, muszą zawsze mieć przysposobione zapasy w śpiżarni, w piwnicy, na wypadek odwiedzin niespodzianych gości z miasta, którzy zjeżdżają nieraz bez uprzedniego zawiadomienia. W zimie nie przedstawia to żadnych trudności, bo drób, zwierzyne (sposobem podanym w num. „Recordu“ z grudn. 1923 i styczn. b. r.) można mieć w pogotowiu każdej chwili, zaś paszety, wędliny, marynaty mięsne i rybne trzymają się także czas dłuższy w chłodzie; — w lecie jednak — w porze upałów, kto nie ma lodowni, nie może zapatrywać się na większą skalę w mięsivo. — Ładną ćwiartkę cielęciny, upieczoną rumiano, przechowa się przeciw w piwnicy parę dni, przyczem ostrzegam przed niedopieczaniem przy kości, tak szkodliwym dla żołądka. — Przechowywać w naczyniach kamiennych, lub porcelanowych, owijając je ścielnie, wraz z pokrywą, dużym papierem, albo płótnem, aby żadne muszki, czy też inne pasożyty nie znalazły przystępu. — W razie potrzeby, łatwo przyrządzić półmisek cielęciny z bessamelem, zapiekanej z parmezanem, czy sałatą mięsna, muszelki, lub z pół tuzina innych potraw na gorąco, lub na zimno, z tej ćwiartki.

Zapas jaj jest również nieoceniony: jajecznicą z mózgiem, jaja sadzone, jaja w sosie, jaja garnirowane, w muszelkach etc. etc., oto, co w jednej chwili da się przyrządzić.

• Przy obfitości mleka, sera, śmietany na wsi, może być w piwnicy na pogotowiu zupa „nic“, lub jakiś kisielek mleczny na obiad, serek „gambinus“ na 2-gie śniadanie, lub na kolację; różne sosy, kremy, stać mogą dzień i 2 dni naprzód. Zimne legominy, przygotowane

MAGAZYN I PRACOWNIA WYKWINTNEJ KONFEKCJI DAMSKIEJ

N. POKORNY LWÓW AKADEMICKA 12

POLECA PŁASZCZKI, KOSTJUMY, SUKNIE, JUMPERY, BLUZKI etc.

MODELE ZAGRANICZNE

212—6—11

CENY REKLAMOWE

POŃCZOCHY NAJTRWAŁSZE I W NAJMODNIEJSZYCH KOLORACH ORAZ SKARPETKI

POLECA ZNANY Z TANIOŚCI

SPECJALNY MAGAZYN POŃCZOCH „WAJNGREN“

LWÓW SYKSTUSKA 19 (W PODWÓRZU NA LEWO)

Na sezon wiosenny i letni: modele sukien krepdeszynowych i wełnianych, Jumpery, katanki i kamizelki
garderoba dziecienna, bielizna damska

D. EISENBERG

LWÓW, JAGIELLOŃSKA 11 A

zawczasu: — cóż to za ulga dla pani domu! Np. kruchy placek z marmoladą i z pianą, krucha legomina z pianką poziomkową, jałbeczną, lub inną, (pianę robi się w ostatniej chwili), koszycki, kruche do napełniania kremem, rurki, lub zwitki do bitej śmietany, niektóre torty i wiele, wiele innych przysmaków nietrudno mieć w zapasie.

W porze upałów nicodzowne są też chłodzące napoje, np. kwas rosyjski, z chleba, musujący, b. smaczny, musująca lemoniada, orzeźwiająca, kefir zdrowy i leczniczy. Wszystko to da się zrobić w domu. — Gospoście posiadające nadto parę zapasowych flaszek nalewek win, owocowych, dość konserw i serków owocowych i pamiętające o zapasie nie czerstwiających ciastek, sucharków, marengów i t. p. smakołyków, mogą być zaskoczone każdej chwili niespodzianą wizytą gości.

Panie miejskie znajdują tu wskazówki i dla siebie, bo chociaż w mieście za pieniądze wszystkiego dostać można, przecież milej jest móżdżek zaraz gościa poczęstować, bez gorączkowej bieganiny służby i bez posyłania na kupno.

Kompot z poziomek. Półtora litra przebranych poziomek wsypać na głębszą kompotjerę, lecz nie na raz, lecz podzieliwszy je na trzy części: pierwszą warstwę przesytać warstwą cukru, na ten cukier znów poziomki i znów cukier i jeszcze raz warstwa poziomek i cukru. Bardzo smaczne, jeśli dodać jeszcze z pół szklanki porzeczek. W ten sam sposób można przyrządzić kompot z malin lub truskawek — znakomite jest połączenie tych wszystkich trzech jagód z dodaniem nieco porzeczek. Te surowe kompoty nieociekone są dla rekonwalescentów i jako dodatek do beźmięsnych obiadów.

Wysyłka czereśni. Dojrzałe ale nieprzejrzałe czereśnie zbiera się w dzień pogodny z rana, gdy rosa na nich wyschnie. Owoc zerwany w dzień gorący, albo w południe, należy cienką warstwą rozciągnąć w cieniu, aby dobrze ostygł, ogrzane słońcem, a zaraz zapakowane popsułoby się w drodze. Następnie układa się je w koszu, bardzo szczelnie, aby owoc się nie ruszał i wysyła, ile możliwości, pośpiesznie.

Marmolada. Z korzonek obrane czarne czereśnie nalewa się wodą w takiej ilości, by nią tylko pokryte były i gotuje. Dobrze ugotowane przeciera się przez druzzlak, poczem gotuje przetartą miazgę.

Gdy już jest tak gęsta, że kawałkami spada z łyżki, wtedy się ją waży i na 1 kg masy wysypuje 1/2 kg cukru. Miesza, a gdy 2—3 razy zakipi, odstawia się; gdy ostygnie, składa do słoików.

Kompot. Czereśnie (użyte na kompot powinny być jeszcze twarde, ale dojrzałe) wkłada się na kilka minut do rozczyntu (na 1 l. wody 10/0 t. j. 1 dkg. kwasu solnego) celem zniszczenia wszelkich szkodliwych drobnoustrojów. Poczem się owoc wyjmuje, a gdy osiądnie, układa do czystych słoików i zalewa syropem, z 1/2—3/4 kg cukru na 1 l. wody. Zawiązuje papierem pergaminowym lub pęcherzem i gotuje 3 kwadransy, licząc od zakipienia wody.

POGADANKI KOSMETYCZNE

PIĘKNA CERA

(W odpowiedzi naszym Czytelniczkom)

Na liczne zapytania Pań, z ufnością zwracających się do naszego „Poradnika“ z prośbą o polecenie jakiegoś środka przeciwko piegom, opaleniu, wypryskom i t. d., odpowiadamy dziś ogólnie, by każda z interesowanych Czytelniczek znalazła dla siebie odpowiedź i poradę.

Najpierw musimy zaznaczyć, że niektóre panie uznają rady nasze za dobre i skuteczne, ale piszą, że nie mają czasu ani możliwości stosować się do nich! Tym osobom nic już nie poradzimy. Specyficznych lekarstw ani preparatów niema — trzeba trochę dobrych chęci i starań, a wtedy dopiero otrzyma się skutek pożądaný.

Wielki poeta i myśliciel, Goethe, powiada, że **poniekąd etycznym obowiązkiem każdego jest powierzchownością swoją sprawiać na bliźnich przyjemne wrażenie.** Nie dochodząc do przesady słynnej piękności p. Liny Cavalieri, która cały dzień poświęciła kultowi swego istotnie pięknego ciała, każdy kulturalny człowiek, kobieta czy mężczyzna, musi znaleźć czas dla higienicznego pielęgnowania siebie. A więc kąpiel, gimnastyka, oddechanie, spacer, czesanie się (u mężczyzn golenie się), usuwanie szpecących wad zewnętrznych to obowiązek nasz. „Dziś już, mówi Mantegazza, wiedza daje nam możliwość upiększania skóry, włosów i t. d., — całej zewnętrznej powierzchni naszego ciała“.

Pierwszym warunkiem pięknej cery jest dobre trawienie oraz u kobiet perjod bez żadnych zaburzeń. Najpierw więc należy uporządkować dietę, w razie potrzeby zażywać środki przeczyszczające, stosować enemy, wyrzec się potraw ciężko strawnych a łatwo fermentujących, tłustych, jadać jak najmniej

**NAJMODNIEJSZE GORSETY
NAPIERŚNIKI W RÓŻNYCH FASONACH
FRANCUSKIE PASKI BIODRWE**

POLECA

**J. SCHREIBER
PRACOWNIA RĘKAWICZEK I BANDAŻY**

LWÓW, ULICA HETMAŃSKA 6

206—6—12

OD 20 LAT ISTNIEJĄCY MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

202-5-10

A. WANG NASTĘPCA PAWEŁ HOCHMAN

LWÓW, ULICA HALICKA 18

poleca na sezon wiosenny i letni materiały wełniane i jedwabne. Wielki wybór płócien, szyfonów i szirtingów na bieliznę, również wszelkich materyj do prania po najtańszych cenach

Wyroby krajowe i zagraniczne

Proszę oglądać bez przymusu kupna

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

Ignacy Brill

POLECA:

LWÓW — ULICA HALICKA L. 1

189

Jedwabie, Crêpe de Chine

Crêpe Georgette, Aksamity

Plusze, Bieliznę damską

Bluzki, Pończochy i Rękawiczki

TOREBKI DAMSKIEWSZELKICH KREACYJ WYKONUJE ARTYST. DO KAŻDEGO KOSTJUMU
WYTWÓRNIĄ GALANTERYJNA SKÓRZANA I JEDWABNA**H. BARASCH LWÓW — PLAC BERNARDYŃSKI 2**

213-6-12-5

mięsa, a dużo jarzyn, mleka, nabiału. Ruch na świeżem powietrzu, kąpiele, mają wielkie znaczenie. Przy wypryskach (trądziku) używać wewnątrz drożdży. Leczyć anemię i blednicę.

Piegi występują najczęściej u blondynek albo rudych, o delikatnej cerze i doprowadzają nawiedzone nimi kobiety do prawdziwej rozpaczki.

Leczenie powinno być raczej zapobiegawcze. Osoby, podlegające piegom, powinny unikać promieni słonecznych, nosić woalki czerwone, żółte, brązowe lub niebieskie, oraz kapelusze z szerokim rondem, podszytym krepą lub fularem w powyższych kolorach. Parasolki i suknie również niech będą kolorowe i nieażurowe. Bardzo dobrze jest używać pudru czerwonego (t. j. neutralnego, z zabarwieniem czerwonej glinki i dodatkami 5—10% chininy).

W droguerjach i aptekach spotyka się mnóstwo szumnie reklamowanych środków przeciwko piegom. Ale gdyby były one istotnie pomocne, czyż tylu ludzi chodziłoby po świecie z twarzą poprzoną piegami?

W lżejszych wypadkach piegów (t. zw. ostudy) wystarcza wcieranie na noc maści borowej, zmywanie sokiem cytrynowym, pędzlowanie 10% kwasem octowym, mlecznym, lub 10% kwasem solnym. Jeżeli piegi są obfite, należy używać środków ostryższych, wywołujących złuszczenie skóry.

Radykalnym na parę miesięcy leczącym piegi środkiem jest sublimat. Kuracja sublimatowa może być stosowana jedynie pod dozorem lekarza. Używa się sublimatu w 10% roztworze wodnym, alkoholowym lub w maści. Dobrze skutkuje również wodorotlenek w 5—15% roztworze. Środki te działają niezawodnie przez złuszczenie się powierzchniowych warstw naskórki.

Opalenie, tak modne przez lat kilka, okazało się fatalne w skutkach dla kobiet o delikatnej cerze, blondynek lub powyżej lat 30. Nigdy one już bowiem nie odzyskują swej dawnej, brzoskwińowej cery i delikatności naskórki.

Jeżeli jednak własną nieostrożnością kobieta zniszczyła sobie cerę przez spalenie na słońcu naskórka, należy potem poddać się „kuracji złuszczonej“, a potem systematycznie pielęgnować cerę. Myć twarz latem kwaśnym mlekiem, serwatką, poziomkami, używać paryskiego preparatu firmy Pinaud „Lait de concombres“, a najlepiej używać stale kremu ogórkowego, (którego receptę wysyłamy Czytelniczkom naszym za opłatą 0,50 zł.)

Alfa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Na koszt odpowiedzi prosimy nadsyłać 0-20 zł. W miarę możliwości prosimy podawać swój adres.

Redakcja udziela również porad w sprawach gospodarskich.

Strapionej E. Zwrócić baczną uwagę na żołądek, w razie potrzeby żyć na przeczyszczenie. Poza to myć twarz wodą miękką przegotowaną, jeśli cera tłusta, wodą gorącą. Używać do mycia otrąbków „Abarit“ lub „Dostal“. Na lato ochraniać twarz od słońca. Obszerniejsze rady możemy dać tylko w liście.

Jance z Warszawy. Ceny pensjonatu we Włoszech już od 7 zł. dziennie.

P. Oldze z Kresów. Książki chętnie do tarczy Pani na raty, prosimy tylko o referencje.

Biednej Zosi. Na tym możemy dać tylko najogólniejsze rady: nie jeść potraw mącznych, słodczy, kartofli, pić mało — chodzić dużo (kręcenie się po domu nie zastąpi spacerów). Najlepiej jednak poradzić się lekarza, który stwierdziwszy przyczynę tycia zapisze odpowiednią a skuteczną kurację.

Gospo. Plamy od przepocenia czyści się: 5 łyżek amoniaku, 5 spirytusu winnego, 1 1/2 łyżki soli wymieszać aż sól się rozpuści i tym płynem namoczyć miejsca przepoczone, potem wyprać mydłem.

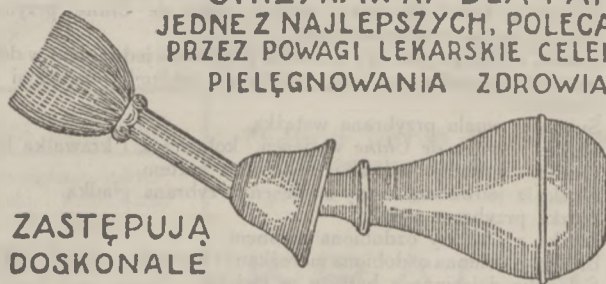
Halka z Poznania. Całą kwestię nosa omówiliśmy wyczerpująco w numerze 1-szym r. 1923 „Świata Kobięcego“, który to numer na żądanie za nadesłaniem 20 gr. W Pani wyszliśmy. W liście oczywiście nie ma możliwości powtarzania obszernych wywodów.

Na jesień okaże się znakomita „Higiena Kobięcy“ dr. Hojnackiego, wzbogacona obszernym działem kosmetycznym. Książkę tę b. polecamy. O wyjściu jej i cenie zawiadomi „Świat Kobięcy“.

Estetce. W jednym z najbliższych numerów znajdzie Pani pożądany wzór na kapy na łóżka.

STANISŁAW BARAN MAGAZYN MEDYCZNY
Lwów, Akademicka 26.

STRZYKAWKI DLA PAŃ
JEDNE Z NAJLEPSZYCH. POLECANE
PRZEZ POWAGI LEKARSKIE CELEM
PIELĘGNOWANIA ZDROWIA.



ZASTĘPUJĄ
DOSKONALE

HEGARY
SA PRAKTYCZNE IMIĘ W UŻYCIU.

SKŁADY GŁÓWNE: WARSZAWA, Z. Wawrzynowicz, Piękna 16 b, tel. 280-25; ŁÓDŹ, St. Olczak, Wólczajska 139;
POZNAŃ, „P. T. K. Ruch“, Ratajczaka 36; KRAKÓW, D. E. Friedlein, Rynek; SOSNOWIEC, Józef Hławski.

ROŹNOWSKIEGO

MYDEŁKA TOALETOWE
MYDŁO I PROSZEK
DO PRANIA

Z WIELBŁĄDEM

UZNANO ZA NAJLEPSZE

NA RATY

SUKNIE, jampery, sukienki dziecięce,
pończochy, bielizną damską, kombinacje
oraz wszelkie nowości dla Pań
poleca po cenach konkurencyjnych
na dogodnie spłaty

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ**„POLONIA„**

LWÓW — ŁY CZAKOWSKA 10

NA RATY 216-7-6 **NA RATY****ORYGINALNE SZWEDZKIE
MASZYŃKI**

SKŁAD HURTOWY:
KRZYSZTOF BRUNISYN
W WARSZAWIE

DO MIĘSA.

DO ŁÓDŹ.

TYLKO z NAPISEM

HUSQVARNA

221-7-10

OPIS MODELI:

4560. Kostjum tenisowy z surowego jedwabiu z szeroką plisowaną spódniczką i haftowanym żakiem. Bluzka z białej *crêpe de Chine*.
 4561. Letnia suknia z fularu w deseń przybrana białą ryszka i różową morową wstążką.
 4562. Suknia z krepy w deseń z rozciętymi rękawkami.
 4563. Suknia z woaliny w kratę przybrana perłowymi guziczkami, kołnierż i mankiety z białego płótna.
 4564. Plisowana spódniczka z jasnego jedwabiu, bluzka jasna przybrana materiałem ze spódniczki.
 4565. Suknia płócienna przybrana plisami i guziczkami.
 4566. Suknia z kolor. etaminy przybrana ryszka z jaśniejszego materiału.
 4567. Suknia z gładkiego i wzorzystego fularu przybrana czarną wstążką i mereżkami.
 4568. Suknia płócienna przybrana sutaszem.
 4569. Suknia z jasnej etaminy przybrana ciemniejszą, zakładczki i mereżki.
 4570. Płaszcz z rypsu przybrany plisami.
 4571. Suknia z etaminy haftowana krzyżykami.
 4572. Suknia z jedwabiu z plisowaną spódniczką
 4573. Suknia płócienna przybrana plisami z kolorowego płótna.
 4574. Sukienka z białej etaminy przybrana etaminą niebieską i perłowymi guziczkami.
 4575. Suknia z etaminy z plisowanymi bokami i mereżkami.
 4576. Suknia z kolorowego kreponu przybrana kreponem gładkim, przód plisowany.
 4577. Suknia z organtyny przybrana koronką.
 4578. Kostjum z rypsu szarego, fałdy na spódniczce i żakiecie.
 4579. Suknia z kolorowego płótna przybrana białym.
 4580. Płaszcz z jasnej wełny w kratę.
 4581. Suknia jasna ozdobiona ciemniejszym haftem.
 4582. Suknia batystowa przybrana aplikacjami i mereżkami.
 4583—4584. Spódniczki sportowe z płótna i flaneli przybrane patkami, stebnem i guzikami.
 4585. Suknia płócienna przybrana kolorową bortą.
 4586. Gładka spódniczka i żakiecik, przybranie galonem.
 4587. Sukienka sportowa z białego płótna haftowana kolorową wełną.
 4588. Kostjum z wełny w kropki i w paski, żakiet z kieszeniami.
 4589. Płaszcz do podróży z wełny w kratę z małą pelerynką.
 4590. Kostjum z gabardyny z wąską rozciętą spódniczką, żakiet angielski.
 4591—4592. Spódniczki z gabardyny i lekkiej wełny.
 4593. Suknia z kolorowego płótna przybrana białymi plisami.
 4594. Suknia z białej krepy haftowana czerwonym jedwabiem.
 4595. Suknia z wualu z długą tiuniką.
 4596. Suknia z kolorowego kreponu przybrana białym.
 4597. Suknia z białej w czarny deseń *crêpe de Chine* przybrana ciemno czerwonym jedwabiem.
 4598. Suknia z białego grubego jedwabiu przybrana jedwabiem w deseń.
 4599. Suknia z jedwabiu w kratę przybrana białymi i ciemnymi wypustkami.
 4600. Suknia z wualu przybrana wstążką
 4601. Bluzka z *crêpe de Chine* w deseń, kołnierż i krawatka białe.
 4602. Bluzka z grubego jedwabiu ozdobiona haftem.
 4603. Bluzka z jedwabnej krepy w deseń przybrana gładką.
 4604. Bluzka przybrana ryszka.
 4605. Bluzka z etaminy ozdobiona stebnem.
 4606. Bluzka płócienna ozdobiona mereżkami i krawatką z kolor. wstążki.
 4607. Sukienka dziecienna z batystu w kwiatki.
 4608. Sukienka dziecienna z płótna ozdobiona wełnianym haftem.
 4609. Ubranko dla chłopca przybrane kolorową bortą.
 4610. Sukienka dla panienci przybrana mereżkami i wolantami.

4611. Ubranko dla chłopca z wełny w kratę.
 4612. Sukienka dla panienci z etaminy ozdobiona mereżkami, haftem i szarfą.
 4613. Sukienka dla panienci z grubego jedwabiu ozdobiona haftem krzyżowym.
 4614. Kostjum dla dziewczynki z ciemnego materiału ozdobiony białymi wypustkami.
 4615. Kostjum kąpielowy z jasnego jedwabiu ozdobiony czarnym haftem i wstążką.
 4616. Kostjum kąpielowy z flaneli przybrany plisami w paski.
 4617. Kostjum kąpielowy z trykotu wyszyty krzyżykami.
 4618. Kostjum kąpielowy z kolorowego jedwabiu przybrany białym.
 4619. Kostjum z jasnej gabardyny wyszyty sutaszem.
 4620. Kostjum z białej w czarne kraty flaneli, spódniczka po bokach fałdowana.
 4621. Suknia z ciemnego materiału wyszyta krzyżykami.
 4622. Kostjum z jasnej wełny przybrany ciemniejszą i stebnem.
 4623. Skromna suknia z czarnego rypsu ozdobiona czerwonym haftem, kołnierż z białej krepy.
 4624. Skromna suknia z popielatego sukienka przybrana wąską czarną taśmą.
 4625. Kostjum z brązowego materiału przybrany bortą.
 4626. Skromna suknia z czarnego jedwabiu z długą tiuniką i białym kołnierzykiem.
 4627. Skromna suknia z ciemno zielonego rypsu ozdobiona haftem.
 4628. Kostjum z cienkiego sukienka przybrany czarną taśmą.
 4629—4636—4643. Kaftaniczki dzieciinne z flaneli i barchanu przybrane kolorową wypustką, wstążką i pomponami.
 4630—4637. Czapeczki dzieciinne z museliny przybrane ryszka i wstążką.
 4631—4632—4634. Podbródki z płótna ozdobione haftem i ryszka.
 4633. Buciczki dzieciinne z flaneli.
 4635. Fartuszek dla małego dziecka przybrany kolorowymi motywami.
 4638—4639—4640. Długie sukienki dla małych dzieci z szyfonu i barchanu ozdobione zakładkami i guziczkami.
 4645—464. Nocne koszulki dla małych dzieci z kryskami.
 4642—4646. Majteczki dla małych dzieci z szyfonu i barchanu przybrane koronką i mereżkami.
 4644. Poszewka na poduszeczkę przybrana ryszka i ręcznym haftem.

KROJE

TABLICE KROJÓW, zawierającą kroje modeli nr 4561, 4579, 4601, 4613 i 4639, wysyłamy na zamówienie, do którego prosimy dołączyć 0'20 zł. Przy stałym dołączaniu do numeru cena 0'10 zł.

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krajów: zwykłe miary od 1'20 do 2'— zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna“, „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5— zł. Kroje z „Świata Kobiecego-Recordu“ dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. 2'— zł. Milieu, poduszki, makatki 1'— zł. Motywy, tabletki i t. p. 0'80 zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przysyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0'25 złp. na koszt przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „REKORDU-ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA (Na b. dzielnicy pruskiej P. T. K. „RUCH“, POZNAN, ul. Ratajczaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.



KAŻDA SKRZĘTNA GOSPODYNI

PRZY ZASTOSOWANIU **KONSERWATORA** ORYGINALNEGO **J. WECKA**
 MOŻE SAMA Z ŁATWOŚCIĄ ZAOPATRYĆ SWĄ ŚPIŻARNIĘ
 W **KONSERWY** Z OWOCÓW, MIĘSA I JARZYN

zewzględnienie zdrowe i przez czas najdłuższy nie podlegające zepsuciu. Może więc np. przez całą bimbę mieć: szparagi, groszek zielony, owoce i t. d., świeże, gotowe do użytku na każde zawołanie. Konserwatory, szkła i przybory oryginalne J. Wecka są stale do nabycia we wszystkich większych składach naczyń kuchennych

SKŁAD HURTOWNY:

KRZYSZTOF BRUN I SYN W WARSZAWIE
 PLAC TEATRALNY

W WIELKIM WYBORZE

piótna, szyfony, bielizna stołowa i kompletne wyprawy ślubne —
ostatnie nowości na suknie i bluzki wełniane i bawełniane — poleca

KAZIMIERZ MIESZKOWSKI

LWÓW, PLAC MARJACKI 4

220—7—itd.

POŃCZOCHY

RĘKAWIČZKI pierwszorzędnej marki w najmodniejszych kolorach, KAMIZELKI wełniane i jedwabne (wiedeńskie), SWETERY, UBRANKA I SUKIENECZKI DZIECINNE, REFORMY, BIELIZNĘ, wszelkie modne towary galanteryjne i dodatki do krawieczyzny poleca detalicznie

ZNANY SKŁAD HURTOWNY „MIERPOL“

JÓZEF WEKSLER, SKA KOM., LWÓW, SYKSTUSKA 2
TELEFON 724

ODDZIAŁY: WARSZAWA, Nalewki 12 — Tel. 107—40
KRAKÓW, Florjańska 25 — Telefon 1241

208—6—12

MASZYNY DO SZYCIA

najnowszych systemów, części składowe tychże,
przybory do krawieczyzny i do robót ręcznych

218—7—12

poleca

ALEKSANDER MALIMON

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

LWÓW, UL. WAŁOWA 11A

PRZYJMUJE RÓWNIEŻ
MASZYNY DO NAPRAWY

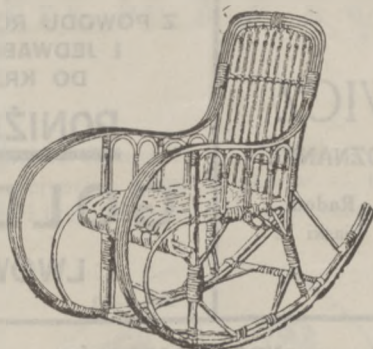
**ZAKŁAD HAFTÓW
I PLISOWANIA**

MŁODEGO MÜLLERA

LWÓW, RYNEK 19

wykonuje HAFTY artystyczne, MEREŻKI
różnego rodzaju, plisowanie, obciąganie
guzików, dzierganie ząbków oraz hafty
„Madejra“ do wszelkiej bielizny

180—12—3

**KOSZYKARSKIE**

MEBLE SALONOWE, BIUROWE, OGRO-
DOWE, BUJANKI, LEŻAKI, KOSZE GO-
SPODARSKIE, PODRÓŻNE, DO BIELI-
ZNY, NA PAPIER, KOSZYCZKI NA RO-
BÓTKI, BIŻUTERJĘ, KWIATY I OWOCE
KASETKI RAFFJOWE ETC.

POLECA:

„WIERZBA“ S-KA Z OGR. ODPOW.

HURTOWNIE: LWÓW, KOPERNIKA 11
DETALICZNIE: LWÓW, GRÓDECKA 2B

194

**SKŁADY MASZYN DO SZYCIA
I CENTRYFUG**

S. Grosskopf
I SYNOWIE
LWÓW

pl. Gołuchowskich 9
ul. Gródecka 23

211—5—7

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca na sezon letni: modelowe suknie,
bluzki, jumpery, szlafroki, kombinacje
i leniuszki, wielki wybór bielizny
po cenach bardzo niskich

E. KOBER

LWÓW — SIENKIEWICZA L. 2, II P.
TANIO BO NA PIĘTRZE!

219—12 itd.

Piękne panie kupują naj-
modniejsze obuwie w zna-
nym z taniości magazynie
obuwia

KRACHA

LWÓW, HALICKA 15
(podwórze)

210—6—12

OSTATNIE NOWOŚCI SEZONU!**OSTATNIE NOWOŚCI SEZONU!**

Wetny na płaszcz, kostjumy, suknie, ubrania, jedwabie, batysty
markizety, woale, aksamity, welwety, plusze, wszelkie dodatki

S. PRÓCHNIK, LWÓW, PLAC KAPITULNY L. 3

CENY NAJNIŻSZE

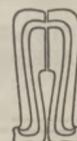
TOWAR DOBOROWY

207—6—12

Tändler i Syn

oryginalne nowości damskie, płaszcz, kostjumy, suknie jedwabne
i markizetowe, bluzki, halki, sweatery i konfekcja dziecinna w wielkim
wyborze po przystępnych cenach

— Lwów, Rynek 30 —



203—6—11

POŃCZOCHY

198

HURTOWNIE

„OLKA“

JEDYNY SPECJALNY SKŁAD
LWÓW, RYNEK 35 — TELEFON 1493WYROBY
TRYKOTOWE

DETALICZNIE



UZDROWIENIE WALUTY POLSKIEJ

w znacznej mierze zależeć będzie od tego, czy nareszcie obywać się zaczniemy bez drogich a zbytecznych wyrobów zagranicznych. Polski przemysł kosmetyczny sprostać może dzisiaj wszelkim wymaganiom. Polecamy zwłaszcza

KALIA **Perfuma**
KALIA **Woda kolońska**
KALIA **Lotion**
KALIA **Puder**
KALIA **Mydło**
KALIA **Brylantyna**

J. & S. STEMPNIEWICZ

FABRYKA PERFUM I KOSMETYKÓW W POZNANIU

Oddziały: Warszawa Kraków Radom
Ks. Skorupki 8 Rynek Główny 46 Piaski 12

215-7

ŚWIAT ELEGANCKI

UBIERA SIĘ W PIERWSZORZĘDNYM SALONIE

JÓZEFA DUDKA

LWÓW, ULICA KOPERNIKA L. 1. II. P.
(PASAŻ MIKOŁASCHA — — TELEFON NR. 0933)

GDZIE WYKONUJE SIĘ KOSTJUMY FRANCUSKIE
ANGIELSKIE, PŁASZCZE I AMAZONKI WEDŁUG
WYMOGÓW OSTATNIEJ MODY

191

Z POWODU ROZSZERZENIA DZIAŁU MANUFAKTURY
I JEDWABIU ZWIJAM WSZELKIE DODATKI
DO KRAWIECZYZNY I SPRZEDAJĘ JE

PONIŻEJ CEN WŁASNYCH

GOLDBERG MAKS

LWÓW, UL. HALICKA L. 9

209-6-12

WAŻNE DLA PAŃ

Najnowsze **KROJE GORSETÓW** i opaski biodrowe, specjalne pasy na obwisłe brzuchy po porodzie i po operacjach, oraz wszelkiego rodzaju napierśniki poleca **PRACOWNIA GORSETÓW HELENY FASS**, LWÓW, ŁYCZAKOWSKA 19

185-3-2

MAGAZYN FUTER
„GRONOSTAJ“

LWÓW — AKADEMICKA 8

POLECA NA SEZON LETNI:

SZALE, LISY, KRAWATKI
ORAZ FUTRA RÓŻNEGO RODZAJU
W WIELKIM WYBORZE

222-7-12-2

MAGAŻYN NOWOŚCI DLA PAŃ I DZIECI

H. L. GRÜNSTEIN

WE LWOWIE, ULICA SZPITALNA L. 6

naprzeciw biura podróży „Orbis“ i szatni Małopolskiej

poleca w wielkim wyborze suknie jedwabne, trykotowe, krepdeszynowe, suknie ogrodowe, swetry wełniane, swetry długie jedwabne, — bieliznę damską oraz wykwinną wyprawę ślubną, — konfekcja dziecienna — — zagraniczna w wielkim wyborze — —

Urządza się każdego miesiąca sprzedaż reklamową od 1—10 o 25% taniej jak wszędzie, — dla Pp. Urzędników zawsze 10% opustu od cen wystawowych

197

JEDWABIE, FULARY, AKSAMITY,
MARKIZETY, OPALE, MATERJAŁY
WEŁNIANE I T. D.

1752-1

T. FUHRMANN

LWÓW, SKARBKOWSKA 23, I p.

KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE

STALE NA SKŁADZIE